6/92 Exc.

1046

Czytelnia regional.

CZACHOWSKI

Biblioteka i czytelnia kolejowa w Radomiu
RUCH

RUCH

BOJE POLSKIE

Jlustrowane epizody, obrazy, portrety historyczne
z dziejów naszych wojen narodowych.

TOM IV.

Tom I:	„22 Stycznia 1863“ . . .	Józef Piłsudski
Tom II:	„Skrzynecki“	Dr. Michał Sokolnicki
Tom III:	„Dwernicki“	Bronisław Pawłowski
Tom V:	„Rok 1809“	Gustaw Ochowicz
Tom VI:	„Jazda Polska nad Moskwą“	Dr. Marjan Kukiel
Tom VII:	„Ostrołęka“	Dr. Wacław Tokarz
Tom VIII:	„Z walk o Lwów“ . . .	Dr. Jan Rogowski

STANISŁAW DŁUGOSZ.

114 b

CZACHOWSKI

ILUSTROWAŁ MARJAN RYBKOWSKI.
Z 4 MAPKAMI I PLANAMI.

WYDANIE DRUGIE.

POZNAŃ.
Wielkopolska Księgarnia Nakładowa Karola Rzepeckiego.
1924.

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA Czyt. RADOMIU Reg.
94(438) Hist
~~200930~~
Czi
04(438) 323

Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego T. A. w Poznaniu.

~~8316~~
1078
i 30/73

NIE WYPOŻYCZAĆ KSIĄŻEK
114 b

WSTĘP.

W historjografji polskiej daje się odczuwać dotkliwy brak sądu o 1863 r., opartego na szerokiej znajomości źródeł tej epoki i sumiennem ich zużytkowaniu. Wogóle trudno dziś jeszcze mówić o kategorycznej ocenie tej walki; zbyt świeże to wypadki, aby o nich można mówić z chłodnym spokojem, zwłaszcza, gdy ogromne zasoby źródeł są dotychczas niedostępne. Trzeba pomimo to jednak o ostatniem powstaniu pisać; przemawiają za tem trzy poważne względy: pierwszy z nich — to konieczność prostowania wręcz czasami mylnych opinji o 63 r., jakie znajdują dotąd prawie powszechne uznanie. W literaturze pięknej, w obchodach patrjotycznych, rocznicowych, brzmiała zawsze nuta smutku i rozpaczy, kiedy potrącono o powstanie styczniowe; wspomnienia te były poprostu czynnikiem, odstraszającym społeczeństwo od śmielszych zamiarów i nadziei. Tymczasem kryje się niewątpliwie w r. 63 wiele momentów krzepiących i żywych; w imię tedy wyjawiania wszechstronnej prawdy dziejowej należy już dziś podjąć i prowadzić studja nad epoką powstania styczniowego. Drugi powód, który do pracy tej skłania, to obowiązek gromadzenia, grupowania i wyzyskiwania dostępnych nam źródeł, bo tylko przez to ułatwić można zadanie pracom następnym. Wreszcie wzgląd trzeci — to znaczenie ogólne historji wojen.

Trzeba poznać r. 63, bo — jak się wyraża jeden z najwybitniejszych działaczy tego okresu — „młodzi nasi bracia lepiej i dokładniej znają wypadki za panowania Jana Kazimierza wydarzone, niż organizację narodową z rządem dla wrogów zasłoniętym i owe niestrudzone pochody oddziałów powstańczych pomiędzy bataljonami i pułkami wojska rosyj-

skiego i boje, jakie z nimi staczać musieli powstańcy, służący narodowi bez żołdu, o chłodzie i głodzie".

Tematem niniejszego opracowania są dzieje oddziału Dyonizego Czachowskiego w województwie sandomierskiem od końca marca do początków listopada 1863 r. Rozpoczyna ten okres czasu rozsypka po bitwie grochowiskiej — kończy śmierć Czachowskiego. Bieg wypadków przedstawionych toczy się w granicach sandomierskiego; nie wyklucza to jednak, że dla rozmaitych względów — zatarcia, albo zmylenia śladów, wykonania dywersyi, zaciągu rekruta — opuszczał Czachowski sandomierskie — zawsze na bardzo krótko, czasem na kilka godzin. W każdym razie sandomierskie przyjąć należy za teren działań.

Źródła do dziejów tego zakątka Kongresówki w 63 r. są — co zresztą da się powiedzieć o wszystkich prowincjach Rzpltej — bardzo dalekie od stanu, który nazwaćby można zadowalniającym. Przedewszystkiem mnóstwo źródeł rękopiśmiennych — bądź w postaci raportów władz cywilnych i wojskowych austrjackich, pruskich, rosyjskich, bądź w postaci wspomnień i relacji uczestników powstania — dotąd niewydanych zalega archiwa państwowe i rodzinne; do większości niema dostępu badacz. W ogromnej ilości wypadków zadowolić się trzeba pomocą przyczynków drukowanych i przygodnie zbieranych relacyj i ustnych. Całość zdarzeń w pewnej części kraju dają pamiętniki; stanowią one poważne źródło dla badań, ale wymagają znacznego krytycyzmu przy posługiwaniu się nimi. Trzeba się tedy liczyć ze stronnością opowiadania, naturalną zresztą, gdy się zważy łączność ścisłą narratora z wypadkami kreślonymi; dalej nie zawsze dopisuje pamiętnikarzowi pamięć — stąd nieścisłości chronologiczne i rzeczowe.

Z pamiętników, przydatnych w odtwarzaniu działań Czachowskiego, najszczegółowiej opisuje wypadki Drążkiewicz. Dokument ten posiada pierwszorzędną wartość ze względu na porządek chronologiczny wypadków; powstał on z notatek, czynionych w obozie, w czasie walki, przez jednego z jej uczestników — redakcję jednak tych zapisek odnieść należy do czasów późniejszych (na książce jest data 1890 r.) i przypisać — zdaje się — nie autorowi. Pamiętnik napisany żywo

i zajmująco; charakterystyka ludzi zawsze dobitna i jaskrawa. Wogóle odnoszenie się autora do wypadków cechuje wielkie umiłowanie sprawy i temperament żołnierski. Nie brak jednak tej książce i wad poważnych. Zbyt entuzjastycznie i pohopnie sądzi nieraz autor zdarzenia, zbyt śmiałe czasem i ryzykowne wygłasza wnioski, uogólniając chętnie znane sobie fakty na całe dziedziny wypadków. Cyfry podawane stoją często w żywej kolizji z obliczeniami urzędowemi polskiemi, nie mówiąc już o źródłach rosyjskich, z któremi pod tym względem niemal zawsze Drążkiewicz się mija. Podobnie często napróżno szukać trzeba potwierdzenia faktów, podawanych przez Drążkiewicza z bezwzględną pewnością. W ogólności pamiętnik ten jest, można powiedzieć, typowym w swoich wadach i zaletach.

Mniej od Drążkiewicza systematycznym jest Ożegalski. Spisywany zresztą w czas jakiś po wypadkach, stracił wiele na bezpośredniości; brak dotkliwy dat szczegółowych i opisów topograficznych. Zato wielką doniosłość przedstawia pamiętnik ten dla dokładnej charakterystyki oddziału galicyjskiego, który pod Łopackim wkroczył do Kongresówki w kwietniu i poddał się rozkazom Czachowskiego. Pod tym względem stanowi Ożegalski źródło niezastąpione.

Innym nieco w charakterze swym jest pamiętnik X. Serafina Szulca, kapelana z obozu Langiewicza, służącego później pod Czachowskim. Drążkiewicz i Ożegalski w opowiadaniu swem są żołnierzami, którzy nieraz występują z mniej, albo więcej udatną oceną działań i metod walki. X. Szulc z natury swych funkcyj spełnianych w obozie, ogranicza się do protokółowania faktów — dość naogół zgodnego z innemi źródłami, przyczem, (co na karb jego zasług położyć wypada) w charakteryzowaniu ludzi umiał sądzić sprawiedliwie nawet tych, z którymi miał przykre osobiste zatargi, n. p. z Czachowskim. Pamiętnik spisany rychło po upadku powstania, ukazał się w druku już w 1868 r.

Z koleji innej strony wypadków 63 r. dotyka pamiętnik Zapałowskiego, jednego z czynniejszych członków cywilnej organizacji narodowej w województwie sandomierskiem. Jedyny to większy ślad działalności org. cywilnej w sandomierskiem. Z tego powodu jest ten pamiętnik niepoślednim przyczynkiem

dla poznania warunków, w jakich walczył Czachowski; przebieg walki przedstawiony zato pobieżnie. Wadą tych wspomnień — poza usterkami w treści — jest zbytnia szczegółowość tomu 2-go, t. j. opisu pobytu autora na wygnaniu na Syberji; szkoda, że natomiast szerzej nie została potraktowana działalność w kraju w epoce powstania.

Do źródeł o charakterze pamiętnikarskim zaliczyć należy epizodyczne wspomnienia uczestników walk, umieszczane w wydawnictwach zbiorowych („W 40-ą rocznicę", „Wydawnictwo materjałów" i t. d.) i w czasopismach. O niektórych działaniach Czachowskiego, albo oddziałów, zostających z nim w kontakcie, informują pamiętniki Z. L. Sulimy, wykazujące bardzo często nieścisłość; stąd trudność w posiłkowaniu się nimi bez szerokich zastrzeżeń.

Osobny dział dokumentów stanowią wydawnictwa perjodyczne Rządu Narodowego (Wiadomości z pola bitwy"), zawierające raporty ze stoczonych potyczek, rozkazy dzienne, wykazy awansów i nagród. Jest to materjał wielkiego znaczenia, gdy idzie o stwierdzenie udziału pewnych osobistości w bitwach, o miejsce i czas walk. W kwestjach oświetlenia wypadków natomiast, zachować wypada pewną ostrożność.

Prasa współczesna może być czynnikiem wyjaśniającym wiele momentów niejasnych i pomocą w szeregowaniu chronologicznem faktów. Ale i tu przyjąć trzeba tę samą ostrożność, jak przy korzystaniu z pamiętników, zwłaszcza, że możliwe są wypadki podawania do publicznej wiadomości faktów wręcz fałszywych, w celu zmylenia wywiadów nieprzyjacielskich. Zato „dociąganie" wiadomości do potrzeb agitacyjnych było na porządku dziennym (por. Koźmian: Rok 1863). W informowaniu ogółu polskiego o postępach powstania prym oczywiście wiodą zabory austrjacki i pruski, choć przychodziło nieraz staczać walki z administracją, czułą na każdy objaw sympatji dla zaboru rosyjskiego. Najlepsze stosunkowo wiadomości o Czachowskim posiada ze względu na dość blizkie sąsiedztwo terytorjalne Galicja, choć i czasopisma wielkopolskie dość są dokładnie informowane przez swych korespondentów. Prasa Kongresówki, związana warunkami cenzuralnymi, albo milczała, albo powtarzała wiadomości, podana przez organa

urzędowe. Pograniczne czasopisma niemieckie („Krakauer Zeitung", „Lemberg. Zeit." i „Schlesische Zeit.") miały wiadomości dość wiarogodne naogół, czerpały czasem stamtąd wydawnictwa polskie. Inaczej rzecz się przedstawiała w prasie rosyjskiej; oddajmy w tej sprawie głos oficjalnemu historykowi powstania, Bergowi, który tak charakteryzuje te stosunki: „W „Dzienniku działań wojennych" („Żurnał wojennych diejstwi"), który wy-

DYONIZY CZACHOWSKI

chodził regularnie, numer za numerem, przy Sztabie warszawskiego Okręgu Wojennego, „zaokrąglało się", wszystko w sposób należyty i w tej „zaokrąglonej" postaci szły na szpalty „Inwalida Rosyjskiego", a dopiero stąd przedostawało się do czytającego ogółu". Przysłowiowe legendy o „jedynym" kozaku, który zginął bez wieści, znalazły zupełnie zasłużoną ocenę ze strony dziejopisa rosyjskiego.

Podobnie ocenić trzeba inne wydawnictwa w rodzaju n. p. Pawliszczewa. Wyjątek przecież stanowi praca Gesketa, utrzymana w tonie ściśle fachowym, choć nie pozbawiona tendencyj.

Rolę pomocniczą w pracy niniejszej odgrywały wydawnictwa z zakresu geografji i topografji, odtwarzające teren opisywanych wypadków. W tym względzie większe trudności nastręczyło odszukanie ścisłych danych o drogach i stanie lasów; nie wystarczyły tu krótkie zarysy Szyca i Tatomira — odwołać się musiał autor do pracy Puzyrewskiego o 31 r. Wiele pomogły precyzyjnie wykonane mapy współczesne wypadkom. Równolegle z rekonstrukcją warunków topograficznych, postępować musiała rekonstrukcja metod wojennych i środków technicznych — a więc przedewszystkiem broni. Dość obfity materjał źródłowy o taktyce tego czasu, a partyzantce w szczególności, jest zupełnie dotąd nieuporządkowany; nie wiadomo co z tych przepisów, wydanych przez władze wojskowe polskie, zostało w praktyce przyjęte i zastosowane. Źródła pamiętnikarskie i nieliczne rozkazy dziennikarskie są jedynem w sprawdzaniu oparciem. Rozporządzamy w każdym razie szeregiem podręczników, wydanych przeważnie przez b. wojskowych z 31 roku jeszcze przed wybuchem styczniowym, książeczki opublikowane w czasie powstania, a nawet po jego upadku. Gorzej jest, gdy chodzi o zbadanie broni tegoczesnej; w tym przedmiocie mamy broszurkę Józ. Gałęzowskiego o broni iglicowej. wprowadzonej w Rosji i książkę Günthera, gdzie wszakże dział broni palnej okresu 63 r. jest traktowany bardzo zwięźle.

Przystępując do opracowania epizodu z dziejów 63 r. przy tak mało uporządkowanym materjale źródłowym do tej epoki, autor liczył się poważnie z trudnościami, których częściowe może pokonanie zawdzięcza w znacznej mierze pomocy osób życzliwych. To też niech mu będzie wolno wyrazić przedewszystkiem JWP. prof. Tokarzowi najwyższą i szczerą podziękę za nieszczędzenie drogiego czasu i wysoce cenne rady i wskazówki w rzeczach budowy i przyczynków źródłowych do pracy niniejszej.

ŹRÓDŁA:

1. „Czas". Kraków, 1863 r.
2. „Kronika". Kraków 63 r.
3. „Goniec". Lwów, 63 r.
4. „Gazeta narodowa". 63 r.
5. „Tygodnik Lwowski". 67 r.
6. „Dziennik literacki". Lwów, 63/4 r.
7. „Dziennik Poznański", 63 r.
8. „Nadwiślanin". Chełmno, 63 r.
9. „Dziennik powszechny". Warszawa, 63 r.
10. Drążkiewicz: Wspomnienia Czachowczyka. Lwów, 1890.
11. Ożegalski: Wspomnienia krwawych czasów. Kraków, 1908.
12. Schulz X.: Pamiętnik („Polska w walce", wyd. Giller, Paryż, 1867).
13. Sulima: Wspomnienia ułana i pamiętnik powstańca. Poznań, 1879.
14. Wydawnictwo materyałów do historyi powst. Lwów, 1890.
15. „W 40-tą rocznicę powst. styczniowego" Lwów, 1903.
16. Zapałowski: Pamiętniki. Wilno, 1913.
17. M. W. Berg: Zapiski o polskiem powstaniu. Kraków, 1898.
18. Gesket: Wojennyja diejstwja w C. P. Warszawa, 1894.
19. Pawliszczew: Siedmicy polskaho miatieża. Petersburg, 1887.
20. Chołodecki: Dowódzcy odziałów w powst. styczn. Lwów, 1908.
21. Kolumna: Pamiątka dla rodzin polskich. Kraków 1867/8.

ŹRÓDŁA POMOCNICZE:

1. Szyc: Rys geografji Król. Pol. (Klöden, Geogr. powsz. 1865).
2. Tatomir: Geografja fizyczna Polski. Lwów 1863.
3. Puzyrewskij: Wojna polsko-ruska 1830/31. Warszawa, 1899.
4. Sztolzman: Partyzantka. Paryż 1844.
5. (Chrzanowski) O wojnie partyzanckiej.
6. (Bystrzonowski?) Myśli przydatne do powstania. Paryż, 1863.
7. Powstanie pod względem wojennym. Warszawa 1863.
8. Regulaminy i instrukcye (wyd. Rz. N.) Warszawa, 1883.
9. X. Y. Z. (Kamieński): Wojna ludowa. Bendlikon. 1866.
10. Kozłowski: Sztuka wojenna (zasady taktyki i strategii). 1866.
11. Balck: Taktik. Berlin, 1909.
12. Widdern von: Der kleine Krieg u. d. Etappendienst. Berlin, 1906.
13. Günther Dr.: Geschichte der Handfeuerwaffen. Leipzig, 1909.
14. Mapa Król. Pol., wyd. w zarządzie Oberkwatermistrza Wojsk. Warszawa, 63.
15. Mapa dróg gub. Radomskiej. 1852.

I. Czachowski.

Do tradycyi wojska zwykła odnosić się opinja polska ze szczególnem umiłowaniem tego działu wspomnień narodowych. Wizerunek munduru żołnierskiego budzi zawsze poczucie dawnej świetności i siły; niedarmo mówili o nas obcy, że Polska jest krajem żołnierzy, skoro niebawem po utracie niezawisłości politycznej, zdobyła się na znaczny wysiłek organizacyjno-wojskowy w postaci legjonów. Późniejsza armja Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego świadczyły wyraźnie o istnieniu w nas pierwiastka rycerskości, który pomimo ciężkich warunków politycznych, wydał w zakresie sprawności wojskowej jak najlepsze rezultaty.

Wojna 1831 r. zamyka w dziejach wojskowości polskiej okres armji regularnej: zamierzenia r. 48 w kraju i na obczyźnie są już cząstkowemi, nie podlegają żadnemu szerszemu systemowi. Organizacja zbrojna sił polskich wkracza na drogę dorywczości w formowaniu kadrów narodowych i najbardziej typowe kształty dla siebie znajduje w powstaniu styczniowem.

Jest pomiędzy walkami lat dawniejszych a rokiem 63 tragiczny przydział. Obok braku należytej organizacji militarnej polega on przedewszystkiem na szczególnem położeniu prawnem żołnierza polskiego w powstaniu styczniowem. Starania, aby uznano w powstaniu jedną ze stron walczących, spełzły na niczem; dyplomacja rosyjska oświadczyła, że sprawę ruchu w Polsce uważa za sprawę wewnętrzną Rosji — stąd każdy uczęstnik powstania był wyjętym z pod prawa przestępcą, ściganym tak, jak chcą tego przepisy karne. Zaprowadzenie rządów wojskowych otwierało pole wszelkim nadużyciom. Te niezwykłe warunki prawne stanowiły jednak tylko część tego, na co narażony był żołnierz powstańczy; w stałem pogotowiu

musiał on spędzać ogromną część nocy pod gołem niebem, w rozmaitych warunkach atmosferycznych; pozbawiony regularnej dostawy żywności, odzieży, broni i amunicji, nieraz przepędzał ciężkie chwile głodu; kiedy już rozwiała się nadzieja osiągnięcia celu na drodze walki samodzielnej, bił się później o to, aby przedłużyć sprawę do oczekiwanej pomocy zewnętrznej, aby „krew przelana zakreśliła przyszłe granice niepodległej Polski". Z powodu tych właśnie tak różnych warunków, w jakich rozwijała się walka 63 r., trzeba sięgnąć po inną miarę w ocenie i charakterystyce żołnierza powstańczego, niż ta, którą zwykliśmy mierzyć stosunki normalne i codzienne.

Już samym wyglądem zewnętrznym nie mogła „partja" przypominać świetnych szwadronów jazdy i pułków piechoty liniowej z 31 roku. Niejednolitości odzieży, w przeważnej większości ciemnej i pozbawionej wszelkich ozdób, towarzyszyła o wiele boleśniejsza różnorodność broni: od karabinu rosyjskiego, lub ulepszonego sztućca belgijskiego, od myśliwskiej dubeltówki, lub pojedynki, aż do kosy. Były przecież wypadki, że kołek wyrwany z płota stanowił broń. Starszyzna oddziału partyzanckiego nie różniła się wiele od żołnierskiej braci; szarfa o barwach narodowych na lewym rękawie lub piersi wyodrębniała dowódcę od podkomendnych. Inne też nieco zadanie ma przed sobą oficer partyzancki od oficera armji regularnej; nie wystarczą tu umiejętności, nabyte w szkole wojskowej. Dowódca oddziału musi zdobyć wiedzę zwyciężania wielekroć liczniejszego i lepiej uzbrojonego wroga, niepokojenia go w każdej godzinie dnia i nocy, nękania nieustannymi podchwytami, odcinania go od siły głównej — słowem niszczenia stopniowego sił moralnych i fizycznych wroga. Stąd musi oficer powstańczy znać szczegółowo terytorjum, za którem działa — każde większe skupienie lasów, środki komunikacyjne lądowe i wodne, orjentować się musi dobrze w usposobieniu ludności.

W liczbie oficerów i wodzów styczniowego powstania był człowiek, który wysunął się na czoło powstania sandomierskiego, nie zawdzięczając tego wykształceniu wojskowemu, ale tym właśnie przymiotom, bez których działanie skuteczne w wojnie podjazdowej jest niemożliwością. Był to Dyonizy Czachowski. O jego przeszłości przedpowstaniowej małe doszły

nas informacje. Pochodził z rodziny szlacheckiej, osiadłej niegdyś na Podolu: w chwili, kiedy wybucha powstanie styczniowe, jest Czachowski człowiekiem 60-kilkoletnim, oddanym rolnictwu i myśliwstwu. Czy brał udział w wojnie 31 r. — twierdzićby bezwzględnie nie podobna; nie wszystkie bowiem źródła potwierdzają tę wiadomość. W ruchu narodowym przed 63 rokiem nie był z pewnością jednym z przywódców, jednakowoż źródła notują jego współudział w pogrzebie 5-ciu poległych, gdzie występował jako delegat województwa sandomierskiego; do tego czasu odnieść należy fotografję Czachowskiego w stroju cywilnym, ozdobionym kokardą narodową.

W pierwszych zaraz dniach powstania Czachowski wyrusza na punkt zborny pod Ś-tym Krzyżem, gdzie organizował się oddział pod wodzą Prędowskiego; wyrusza, porzuciwszy swój zawód dzierżawcy, wierząc w swoje siły pomimo siódmego krzyżyka, jaki dźwigał na swych plecach. „Jak każdy bałaguła, mając wstręt do książki, nie wdawał się pan Dyzma w żadne kombinacje wyższej polityki, a nie miał pretensji do badania tajemnic Komitetu Centralnego w Warszawie". Zrozumiał tylko jasno, że czas już porzucić wszystko i pójść za nakazem sumienia.

Był Czachowski uosobieniem wodza partyzanckiego. Nieustraszona odwaga łączyła się u niego z tak dokładną znajomością terenu, na jakim prowadził akcję, że — zdawaćby się mogło — znał każdą ścieżkę, każdy przesmyk leśny, każdy jar. To też zawsze prowadził swój oddział najkrótszą drogą i w miejsca najbardziej ubezpieczone, gdzie najłatwiej było organizować się na nowo po doznanej klęsce, albo spocząć po śmiertelnie utrudzającym marszu i bitwie.

Z temi zaletami, jako stary, wypróbowany myśliwy, bez żadnego bodaj wyszkolenia militarnego, dostaje się Czachowski z punktu zbornego do obozu Langiewicza. Został tu czasowo szefem sztabu, ale ta funkcja bynajmniej nie odpowiadała ani jego uzdolnieniom, ani upodobaniom. Wogóle dziwnie odbijać musiał ten człowiek od środowiska, jakie otaczało przyszłego dyktatora; w zgiełkliwym tłumie, gdzie tyle było bezładu, a czasem nizkich apetytów na godności, tytuły, odznaki, na łatwy awans bez istotnych zasług, w tym tłumie wytworzyć

sobie musiał Czachowski swój odrębny sąd o powstaniu, o metodach walki powstańczej. Stał się później ten sąd podstawą i źródłem działań samodzielnych, które wyniosły Czachowskiego na jedno z wybitniejszych miejsc w 63 r. Przedewszystkiem zaś baczna obserwacja wszystkich niedomagań i braków obozu langiewiczowskiego, pozwoliła Czachowskiemu wydobyć z siebie ogromny zasób energji w nim tkwiącej i zużyć tę energję w walce z brakiem inicjatywy i niesfornością swoich i przemożną siłą obcych.

Pod Langiewiczem dowodzi Czachowski bataljonem strzelców w randze majora; ten „trzeci bataljon był ulubionym przez Langiewicza z powodu doboru ludzi, karności przestrzeganej ściśle i nieustraszonej odwagi w czasie boju, połączonej z zimną krwią i wesołym zawsze humorem". W obozie sandomierskiego wojewody nie jest Czachowski jednym z licznych sztabowców o funkcjach szumnie nazywanych. Jako major, a później jako pułkownik do samego końca działań Langiewicza poświęca się niezmiennie służbie liniowej. Brak wykształcenia wojskowego zastępowały u Czachowskiego inne cechy — dla żołnierza i dla wodza wojny podjazdowej niezbędne; obok szerokiej znajomości terenu walki, był Czachowski pomimo podeszłego wieku niezwykle wytrzymały na obozowe trudy, a jego stanowczość w przeprowadzaniu poleconej mu akcji, mogła być wzorem dla człowieka w pełni sił męskich. Natura despotyczna, nie znosząca oporu ze strony podwładnych, nie tolerował żadnych wykroczeń służbowych: karał je niezwłocznie w miarę stopnia winy — poczynając od doraźnej rozprawy batogiem, a skończywszy na rozstrzelaniu. Polecenia władzy wypełniał ściśle i bez szemrania; czasem tylko odezwie się w nim niepohamowana natura, gdy spostrzeże dziwny brak decyzji silnej i inicjatywy ze strony kierownictwa, jak n. p. pod Pieskową Skałą, kiedy oburzony bezczynnością — sam, bez rozkazu, prowadzi swój bataljon do boju. Karność jednak w stosunku do władz zaczyna w Czachowskim słabnąć, kiedy widzi upadek myśli organizacyjnej i jasnej woli w działaniach; wtedy już nie waha się myśleć o opuszczeniu środowiska langiewiczowskiego, do czego mu dopomógł rozwój wypadków, zakończony wyjazdem Langiewicza do Galicji i rozproszeniem podległych Dyktatorowi oddziałów.

Langiewiczowi oddał Czachowski ogromnego znaczenia usługi, nie jako doradca o szerokim poglądzie na sprawy powstania (choć do rady bywał powoływany i zdanie jego ceniono), ale przedewszystkiem jako wykonawca poleceń trudnych, często wręcz niemożliwych, wykonawca sumienny, uparty w swojej sumienności aż do bohaterstwa. Przegląd kampanji Langiewiczowskiej od pierwszych jego działań poważniejszych, aż do ostatniej sprawy pod Grochowiskami, wykazuje we wszy-

KLASZTOR Ś. KRZYŻA.

stkich akcjach udział Czachowskiego bezpośredni, czynny, nierzadko decydujący o losach korpusu powstańczego.

Długi szereg tych akcji rozpoczyna starcie pod Suchedniowem. Organizujący się pod dowództwem Langiewicza oddział w kotlinie Wąchocka, ubezpieczony był między innemi posterunkiem w Suchedniowie, który zajmował ze swym batalionem Czachowski. Posterunek to ważny — należyte wypełnienie zadań z nim związanych miało rozstrzygnąć o możliwości wyszkolenia sił zgromadzonych w Wąchocku. Zadanie to polegało

Nie niszczyc książek.

głównie na: 1) bacznem śledzeniu traktu suchedniowskiego, przejmowaniu korespondencji i t. d. i 2) na obowiązku osłonięcia obozu wąchockiego w razie nadejścia nieprzyjaciela.

Wiadomość o pracach organizacyjno-powstańczych, w Wąchocku podjętych, spowodowała ze strony radomskiego okręgu wojennego ekspedycję, która wyruszyła z Radomia 2 lutego pod wodzą generał-majora Marka w sile: batalion piechoty, kompanja saperów, 2 działa lekkie gwintowane i 20 kozaków. Jednocześnie z Kielc wysłany był przez pułk. Czengierego do Radomia dywizjon (2 szwadrony) dragonów noworosyjskich; dowodził nim major Krasińskij. Z Szydłowca wysłał Mark do Krasinskiego rozkaz połączenia się z ekspedycją radomską. W Suchedniowie jednak ujęty został przez Chachowskiego wiozący ten rozkaz porucznik Łuskino i odwieziony do Wąchocka. W ten sposób posterunek polski zyskał szczegółowe wiadomości o zamiarach gen. Marka. Tymczasem dragoni Krasinskiego w marszu natknęli się na zburzony most na rzece Łosienicy, a na przeciwległym brzegu na oddział powstańczy; zawiadomiony o tem Czengiery, wysłał dragonom pomoc w sile 3-ch kompanii piechoty i 60 kozaków. Most naprawiono i cała ekspedycja południowo-kielecka weszła do Suchedniowa na północ, w kierunku Szydłowca. Otrzymawszy powtórny od Marka rozkaz połączenia się, ruszył Krasińskij z dragonami na Bzin do Szydłowca, pozostawiwszy w Suchedniowie piechotę. Ledwie jednak wstąpił na drogę, tworzącą w tem miejscu leśną ciaśninę, kiedy zasadzka polska, przepuściwszy czoło kolumny, dała do maszerujących salwę; zawiązała się walka. Na odgłos strzałów przybiegli z Suchedniowa kozacy, a w ślad za nimi major Bentkowskij z piechotą, pozostawiwszy w Suchedniowie tabor pod osłoną plutonu z oficerem na czele. Skorzystała z tego część posterunku polskiego, ukryta w mieście i uderzyła na eskortę; niewątpliwie cały tabor dostałby się w ręce polskie, gdyby nie odsiecz Bentkowskiego, który wracał spiesznie do miasta z dwiema kompaniami piechoty.

Zbierając swój batalion, odstępował Czachowski w kierunku Wąchocka; po drodze, w Parszowie zniszczył jeszcze most. Mark tymczasem, połączywszy się z oddziałem kieleckim (przybyły jeszcze 2 kompanie piechoty) w Milicy odległej od

BIBLIOTEKA

Wąchocka o 12 wiorst, wyruszył w kierunku obozu langiewiczowskiego. W Parszowie zatrzymała go reparacja mostu, a kiedy przybył do Wąchocka, napastowany dwukrotnie przez kawalerję polską, — nie zastał w mieście nikogo. Langiewicz pociągnął w lasy. Dzięki akcji Czachowskiego, jak zauważa historyk rosyjski, działanie ekspedycji radomskiej opóźnione zostało na 24 godziny. To wystarczyło, aby Langiewicz mógł opuścić ze swym jeszcze niezorganizowanym oddziałem miejscowość, niedogodną dla przyjęcia bitwy. Z pierwszego egzaminu ogniowego wyszedł Czachowski zwycięzko; wykazał samodzielność i rzutkość w planie operacyjnym — śmiałość w wykonaniu. Akcja suchedniowska będzie dla niego typową formą działania.

Pod osłoną Czachowskiego ściągnął Langiewicz obóz wąchocki i ustąpił w góry Śto-Krzyskie, nieścigany przez nikogo, bo ekspedycje rosyjskie powróciły obie do Radomia i Kielc. Korzystając z czasu, Langiewicz rozbił obozowisko na stokach Łysej Góry, w miasteczku Nowa Słupia, a w klasztorze Śto-Krzyskim umieścił chorych, składy, drukarnię polową i t. d. pod eskortą 50 kosynierów i 30 strzelców. Już w ośm dni jednak od starcia suchedniowskiego, wyruszył z Kielc pułkownik Czengiery i, rozdzieliwszy kolumnę swą na dwie części, z dwu stron usiłował atakować obóz powstańczy: część pierwsza z podpułk. Sorniewem leśnemi ścieżkami zdążała do klasztoru, część druga z Czengierym uderzyła na obóz w Nowej Słupi, zasypując go kartaczami. Do zagrożonego klasztoru za odgłosem pierwszych strzałów poszedł z odsieczą bataljon Czachowskiego; jak donosiło w kilka dni później sprawozdanie, „walka szczególnie zaciętą była na górze". Napad na klasztor odparto, a tymczasem główna siła zdążyła z Nowej Słupi wycofać się w lasy. Niespodziewany opór słabo obsadzonego klasztoru zmusił Czengierego do oczekiwania bezczynnego na posiłki z Kielc, w postaci dział gwintowanych. Ta zwłoka znów pozwoliła Langiewiczowi zgromadzić siły i uprowadzić je do Staszowa. Tu, w Staszowie, znów wynika sytuacja, w której bataljon Czachowskiego wytrzymuje długi czas ogień piechoty nieprzyjacielskiej w podpalonym budynku, gdzie według rozkazu ma „trwać do upadłego". W rezultacie nieprzyjaciel zmuszony został do odwrotu, poniósłszy straty.

Zarówno w wypadkach, gdzie chodziło o inicjatywę, jak i wtedy, gdy wymagano od Czachowskiego posłuszeństwa ślepego i uporczywej wytrwałości — zawsze okazywał pełnię przymiotów dowódzcy partyzanckiego. Najcięższą jednak próbę bojową przeszedł on sam i podległy mu oddział w bitwie pod Małogoszczą. Na pozycję Langiewicza wyruszyły 24 lutego oddziały rosyjskie z trzech stron: pułkownik Czengiery (3 komp. piech., szwadron drag. i 2 działa), podpułkownik Dobrowolskij (3 komp. piech., szwadron drag. i 2 działa) i major Gołubow (3 komp. piech.). Langiewicz, który wbrew radom wyższych oficerów (gen. Jeziorańskiego) postanowił wydać w Małogoszczy bitwę, ujrzał się zaskoczonym wobec nagłego pojawienia się kolumn Gołubowa i Dobrowolskijego. W pospiesznej dyspozycji bojowej przypadł Czachowskiemu posterunek na prawem skrzydle nieprzyjaciela. „Bił się tam Czachowski, nie uważając na to, co się naokoło niego działo. Z dubeltówką w ręku idąc naprzód, zagrzewał przykładem". Chciał on przebić się przez nieprzyjaciela i dostać się w lasy Ropockie, w których mu dobrze była znaną każda drożyna — z nich przejść w znane mu jeszcze lepiej lasy Śto-Krzyskie — mówi o nim gen. Jeziorański, potwierdzają to i inni świadkowie. To męstwo okazane przez bataljon Czachowskiego i atak kawalerji Jeziorańskiego, zatrzymały nieco napór nieprzyjacielski. Korzystając z tego, Langiewicz pod osłoną Czachowskiego przebył z oddziałem wbród rzekę Łośnę. Jednak doświadczenie starć minionych, gdzie już poczęły stawać się coraz widoczniejszymi braki Langiewicza jako wodza wojny partyzanckiej, usposobiło Czachowskiego krytycznie wobec kierownika naczelnego. Daje temu wyraz w rozmowie z Jeziorańskim przed bitwą małogoską. Niezadowolenie to wzrasta w miarę tego, jak Langiewicz okazuje niechęć do działań drobnych, partyzanckich, jedynie przy ówczesnym stanie siły polskiej wskazanych, a w fatalnych swych ambicjach — wodza armji regularnej — widzi jedyny ratunek.

To niezadowolenie Czachowskiego zanim przybierze konkretne formy w chęci odłączenia się od oddziału Langiewicza, wybucha od czasu do czasu w pewnych wystąpieniach, kiedy brak jakiegokolwiek rozkazu ze strony wodza zmusza Czachowskiego do kroków niezawsze celowych i owocnych.

Tak np. w Pieskowej Skale, nie mogąc się doczekać na rozkaz ruszenia do bitwy, kiedy nieprzyjaciel podchodził już pod zamek, prowadzi Czachowski swój bataljon w ciasny jar — aby zbliżyć chwilę spotkania z oddziałem rosyjskim. Za jego przykładem idą i inni; odwrót musiał być bardzo powolny, bo na pospiech nie pozwalał natłok ludzi.

Wreszcie już po ogłoszeniu nieszczęsnej dyktatury, w starciu pod Chrobrzem 17 marca, Czachowski, tworzący aryergardę oddziału, rozwinął linię tyraljerów przeciw prawemu skrzydłu nieprzyjaciela. Kiedy próżno czekał na rozkazy, powziął postanowienie uderzyć samemu na nieprzyjaciela; tak też zrobił. Dowodzący Rosyanami gen. Szachowskoj zrozumiał ten atak jako manewr oskrzydlający i wstrzymał swe kolumny, przez co pozwolił Czachowskiemu wejść w opodal ciągnące się lasy, a Langiewiczowi umożliwił spokojny odwrót. Tegoż dnia jeszcze wieczorem znużony oddział Langiewicza natknął się w folwarku wsi Wełecz na obozującego tam Czachowskiego. Wyraźna chęć opuszczenia dyktatora miała się już w dniu następnym przyoblec w kształty realne.

Na pozycję Langiewicza pod Grochowiskami 18 marca z dwu stron podchodzili Szachowskoj i Czengiery. Rozpoczęła się bitwa, która miała być ostatnią bitwą dyktatora goszczańskiego. Pod gradem kul stał Langiewicz w otoczeniu swojego sztabu na fatalnej grobli grochowiskiej, w strasznej bezradności wobec popłochu, jaki opanował polskie szeregi. Na prawem skrzydle linji bojowej walczył Czachowski. Czengiery upartego w nim znalazł przeciwnika. Korzystając z terenu pagórkowatego i zarośniętego, podsuwał Czachowski swoich tyralierów pod nieprzyjacielskie kolumny, aż wreszcie uderzył całą siłą, przebił się przez nie i, straciwszy wprawdzie kilkudziesięciu ludzi, dostał się w las gęsty. To posłużyło mu do spełnienia dawno powziętego zamiaru opuszczenia oddziału Langiewicza.

Późniejsze losy korpusu langiewiczowskiego znane są dostatecznie. Z przejściem wodza naczelnego do Galicji skończyła się działalność tego oddziału, z którym związane było tyle nadziei. Siła, zgromadzona znacznemi ofiarami, uległa rozproszeniu całkowitemu; na obszarze województwa sandomierskiego pozostał Czachowski z batalionem piechoty.

Z przedstawionego krótko powyżej udziału Czachowskiego w kampanji Langiewicza wynika, czego mógł nabyć i co nabył w zakresie sztuki wojowania. Te dwa niespełna miesiące pobytu w oddziale były dobrą szkołą wytrzymałości na trudy wojenne i próbą ogniową, nie mogły być jednak szkołą karności wojskowej, ani kształceniem umiejętności wojskowej. Widoczną na każdym kroku bezplanowość w działaniach odpornych, brak wogóle działań zaczepnych o pewnym określonym planie, nie mogły dać jasnego pojęcia o zasadach walki. W szczęśliwszem położeniu pod tym względem był batalion podległy Czachowskiemu; naznaczony jako ubezpieczenie w czasie postoju, albo osłona w przemarszu, nietylko przeszedł chrzest ognia niejednokrotnie, ale nabrał znajomości kierowania walką samą, a nietylko przygotowaniami do niej. Niezwykle silny w Czachowskim czynnik inicjatywy, niezawsze jednak miał możność wyzwolenia się z krępującej zależności od naczelnego kierownictwa, które zapoznawało znaczenie działań drobnych z pozoru, w istocie przecież stanowiących jedynie możebną formę walki. Kiedyś, później, żachnie się Czachowski nieraz na wspomnienie owych rozległych zamiarów dyktatora, który pod pozorem, że „dość już tej partyzanckiej lataniny", gubił bezczynnością skoncentrowane w miejscu siły.

Sprawność wojskową Czachowskiego w chwili kiedy opuszczał rozsypujący się oddział Langiewicza pod Grochowiskami, można sprowadzić do następujących czynników: 1) nieporównana znajomość terenu walki, 2) wybitna inicjatywa bojowa, 3) nieustępliwość w przeprowadzeniu planu, 4) bystrość w odgadywaniu zamiarów przeciwnika, 5) silne poczucie karności.

Siła, jaką uprowadził Czachowski z bitwy grochowiskiej, wynosiła batalion piechoty; organizacja wewnętrzna tego oddziału jest badaniu trudno dostępną. Składać się musiał (podobnie, jak inne bataliony langiewiczowskie) z 3 kompanji, z których dwie pierwsze uzbrojone były w broń palną — w części bagnetową, w części myśliwską — a ostatnia była kosynierską. Liczbowa siła tego batalionu wynosiła, po stratach bitwy grochowiskiej, około 300 ludzi. Rola jego dowódcy zmieniła się zasadniczo: z podkomendnego, który odpowiadał jedynie za wykonanie sumienne rozkazów wodza naczelnego, prze-

obraża się Czachowski siłą rzeczy, zanim jeszcze przyjdą urzędowe nominacje, w komendanta jedynego wówczas w Sandomierskiem oddziału, a więc odpowiedzialnego za dalsze losy powstania w tem województwie. Otwierało się teraz przed nim pole działań samodzielnych, tem trudniejszych, że poczynanych po klęsce, po rozsypce, w ogólnym upadku ducha i zwątpienia w przyszłość. Musiał mieć Czachowski świadomość tego, kiedy swój uszczuplony batalion przeprowadzał lasami, dążąc na północny wschód, ku puszczy iłżeckiej. Otworzyć tę drogę — z pod Grochowisk do lasów Iłży z zupełnie ścisłą dokładnością niepodobna. Poplątaną była ona mocno ze względu na liczne, przetrząsające okolicę, oddziały rosyjskie, które należało za wszelką cenę omijać, aby nie doprowadzić do zguby tej resztki dyktatorskiej armji. W dwa dni po bitwie grochowiskiej, 20 i 21 marca słychać o drobnem starciu, prawdopodobnie jednego z podjazdów rosyjskich, z jakimś oddziałem polskim w okolicach Chmielnika (ok. 3 mil na półn.-wschód od Pincyzowa). Był to — należy sądzic — Czachowski. Widział go po upadku dyktatury w okolicy Książa Wielkiego pułk. Czengiery i przedsięwziął poszukiwania w lasach opatowskiego pow. ze wszystkiemi 16 kompaniami kieleckiego garnizonu, ale ani ta wyprawa, ani ekspedycja radomska pułk. Ernrotha — nie dały żadnych wyników. Wyprawy te dowodzą pewnego zaniepokojenia, jakie powstało w rosyjskich sferach wojskowych, gdy stwierdzono, że gdzieś po lasach tuła się jeszcze jakiś oddziałek, choć odcięty od rozproszonej siły głównej, przecież sam nie rozbity, nie zdezorganizowany.

Ale stokroć większą wartość moralną miało ocalenie batalionu Czachowskiego dla ludności województwa, dla opinji krajowej, upadkiem Langiewicza zaskoczonej. Jeszcze długimi miesiącami walki usprawiedliwi Czachowski nadzieje, jakie obudził powszechnie, wyprowadziwszy resztę z odmętu bitwy grochowiskiej.

II. Terytorjum i siły stron obu.

1. Kraj i ludność.

Mianowany w rozkazie dziennym z dnia 20 kwietnia 1863 roku naczelnikiem wojennym województwa sandomierskiego, został Czachowski wodzem wszystkich oddziałów zbrojnych, jakie się na tem terytorjum znajdowały. Województwo sandom. wedle podziału, opartego o organizację Król. Kong. z 1816 r., stanowiło północną część gub. radom. z 63 r., a mianowicie cztery jej powiaty — tyle pod względem rozległości mniejwięcej, co gub. radom. dzisiejsza. Niepodobna wszakże działań w tem województwie traktować niezależnie od pozostałych 4 powiatów południowych, stanowiących wojew. krakowskie. W praktyce zresztą ten podział gub. radom. na dwa województwa miał bardzo małe zastosowanie, gdyż w razie potrzeby zarówno przeciwko oddziałom sandomierskim, jak i krakowskim wyruszały wojska z całej gub. radom. Być może, że i ten wzgląd między innymi spowodował Rząd Narodowy do połączenia później godności wojewodów sandom. i krak. w rękach gen. Bosaka.

Gubernia radomska w podziale administracyjno-politycznym Kongresówki z 1863 r. obejmowała 8 powiatów: radomski, opoczyński, opatowski, sandomierski (sandomierskie) i kielecki, stopnicki, miechowski, olkuski (krakowskie). Obszar gub. radomskiej obejmował 439 mil kwadrat. Ludność wynosiła 960633 (według spisu z 1861 r.) o dość znacznej gęstości zaludnienia w porównaniu z innemi okolicami Królestwa. Naturalną granicę gubernji od północy i zachodu stanowiła Pilica, od wschodu i południa — Wisła.

Kraj wogóle rolniczy, był jednak w r. 63 już znacznie uprzemysłowionym. Zawdzięczać to należy bogatym pokładom rudy żelaznej, ciągnącym się w okolicach Kielc, Bodzentyna, Wąchocka, Opatowa, Kunowa i Iłży. Wydobywanie zorganizowane było przez zakłady górnicze rządowe i prywatne w pow. opatowskim, stopnickim, kieleckim, opoczyńskim, olkuskim. Oprócz rudy żelaznej, okolice Chęcin, Olkusza i Kielc, dostarczały ołowiu, miedzi, galmanu i węgla kamiennego. Fabryki i zakłady górnicze skupiały znaczną ilość proletarjatu wyrobniczego, który był już wówczas elementem uświadomionym i uspo-

Gub. Radomska
według mapy Królestwa Polskiego wykonanej w zarządzie Oberkwatermistrza Wojsk w Krol. Pol.
Granica
Miejsce bitwy
RADOM
KIELCE
OPATÓW
SANDOMIERZ
MIECHÓW
KRAKÓW
0 6 12 24 36 48

sobionym rewolucyjnie. W raporcie z pierwszych ruchów powstańczych w sandom. pisał gen. Uszakow: „We wszystkich prawie rządowych zakładach górniczych był przygotowany oręż dla powstania; do 22 stycznia prawie wszystkie stanęły pustkami — robotnicy pod dowództwem urzędników udali się do oddziałów". Majorem, a następnie pułkownikiem piechoty u Langiewicza jest urzędnik zakładu suchedniowskiego — Dawidowicz, w oddziałach licznie służą robotnicy.

W środki komunikacyjne była gub. radomska dość ubogą. Wodna komunikacja — z wyjątkiem Wisły — była wykluczona zupełnie. Linja koleji żelaznej warszawsko-wiedeńskiej przerzynała południowo-zachodni kąt gubernji, bez żadnego znaczenia dla operacji wojennych. Jako gałęzie drogi bitej pierwszego rzędu (żwirówki) Warszawa-Kraków, szły drogi: Radom-Kurów i Kielce-Sielpia. Żwirówki drugiego rzędu łączyły punkta uboczne. Z charakteru opisywanych wypadków wynika, że stan dróg nie wpływał decydująco na bieg faktów: dla oddziałów polskich nie miało to znaczenia, gdyż dróg większych, bardziej uczęszczanych, unikano; dla Rosyan, którzy w ciągu całej kampanji Czachowskiego nie używali dział[1]), również był obojętnym stan dróg, pomimo, że posiłkowano się w ekspedycjach bardzo często podwodami. Na całym obszarze gubernji jedna tylko linja telegraficzna biegła z Warszawy przez Radom do Puław.

Była gub. radomska jedną z najbardziej górzystych części Królestwa, dzięki wyżynom sandomierskiej i krakowskiej. Tu należą przedewszystkiem Łysogóry. „Trzon ich — pisze geograf ówczesny — rozsiadł się szeroko pomiędzy prawym brzegiem Pilicy a lewym Wisły i uchodzącą do tej rzeki Kamienną. Linja pomyślana od Przedborza nad Pilicą na Radoszyce, Końskie, Ostrowiec i wzdłuż rzeki Kamiennej aż po jej ujście, stanowi dokładną granicę właściwych Łysogór od wschodu.

Po za tą granicą poczynają się już gromady przechodowych pagórków. Zresztą nie mają one zupełnie charakteru gór — przechodzą w równiny, nieznacznie tylko pogarbione,

[1]) Raz jeden użył ich Czengiery, ostrzeliwując kartaczami opuszczone już obozowisko.

lub gubią się miejscami całkiem pomiędzy podmokłemi łąkami i moczarami. Dopiero na południowym zachodzie od pomienionej linji poczyna się kraina poprzerywana dolinami i spiętrzona miejscami do znacznej wysokości z wybitną cechą okolic górzystych. Ku dolinie Wisły opadają naglej te grzbiety górzyste i spiętrzają lewy brzeg tej rzeki". O wyżynach tych i łańcuchach górskich wyraża się strategik rosyjski, że „jakkolwiek nie odznaczają się one wielką wysokością, przedstawiają jednak bardzo strome przeważnie stoki, zbrużdżone głębokiemi parowami, wąwozami i bagnistemi dolinami licznych rzek, okryte wreszcie ogromnymi lasami. Z tego powodu stają się po większej części niedostępnemi".

Lasy zajmowały w tym czasie $^1/_3$ rozległości Królestwa. Zalesienie gub. radomskiej stanowiły kępy w okolicach Kozienic, Radomia i bory świętokrzyskie, ciągnące się wzdłuż gór. „Obfitość lasów — pisze historyk rosyjski — była istotnym warunkiem powodzenia dla działań powstańczych: lasy dawały im schronienie i uniemożliwiały wywiady kawalerji rosyjskiej i bez tego zresztą słabe. Prócz tego oddziały powstańcze mogły orjentować się w lasach bez porównania lepiej, niż Rosyanie. Szczególnie lasy utrudniały ruchy wojsk tam, gdzie zjawiały się na terenie górzystym, jak np. w okr. radomskim". Istniały w sandomierskiem trzy znaczniejsze grupy leśne: puszcza kozienicka, ujęta od północy w widły Pilicy i Wisły, dochodząca na południu do Zwolenia, była terenem działania partyj przeważnie nie sandomierskich, ale mazowieckich lub podlaskich, które chroniły się w ten zakątek dla zaczerpnięcia nowych sił po utrudzającej walce. Znaczenie tej puszczy dla partyzantki potęgowały liczne, szczególnie na północy, bagna. Natomiast słabą stroną tych pozycji było zamknięcie z dwu stron odwrotu — przez rzeki Wisłę i Pilicę; to spowodować mogło w razie oskrzydlenia klęskę (Komonowicz, Jankowski). Drugie większe skupienie leśne — to lasy iłżecko-świętokrzyskie, rozłożone przeważnie szerokim pasem na lewym brzegu rzeki Kamiennej. Tutaj, na południe od Iłży, były główne punkty oparcia oddziałów polskich w zachodniej części sandomierskiego (pod Lipiem, „Piekło"). Zachodnim swym krańcem lasy iłżeckie dotykały lasów opoczyńsko-koneckich z puszczą rado-

szycką i należącym do rzadkości ostępem samsonowskim, obfitym w modrzewie.

Pora roku, w której Czachowski rozpoczynał samodzielną walkę, odpowiadała potrzebom oddziału. Był właśnie początek wiosny, po chłodach zimowych długo oczekiwanej przez tych, którzy nocowali przeważnie pod gołem niebem. Zaczynały się dni cieplejsze, dość pogodne, choć nocami nieraz jeszcze bywały przymrozki. Ziemia przecież tak bardzo była nasiąknięta wilgocią, że często żołnierz, wstając ze snu, widział na mchach leśnych odciśnięty kształt swojej postaci, wypełniony wodą. Kiedy przyszły ciężkie tygodnie rozsypek, marszów lisich, czajeń

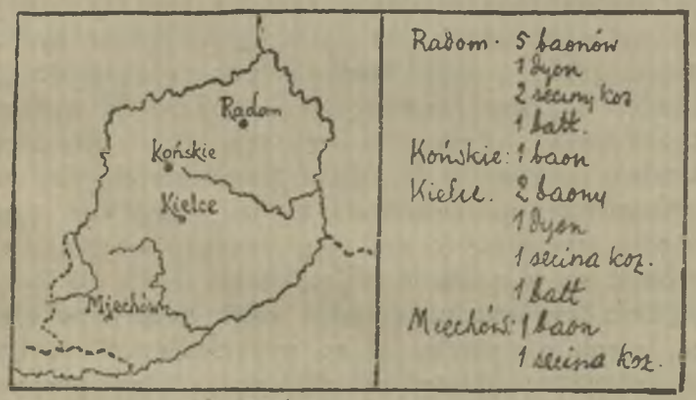

KONCENTRACJA WOJSK ROS. W OKR. RADOM 3.II.63.

się po wykrotach, kiedy unikano tropiących oddziałów rosyjskich — wyszedł zakaz rozniecania nocą ognisk; wtedy chłód bywał jeszcze dokuczliwszy.

Rozpatrując stosunek ludności woj. sand. do powstania, musimy rozpatrzyć kolejno stosunek wszystkich warstw i stanów. Przedewszystkiem szlachta — klasa w 63 r. najzamożniejsza. Podobnie, jak w innych okolicach, odnosiła się na początku powstania z rezerwą do wystąpień zbrojnych, ulegając powszechnie w sprawach polityki stronnictwu „białych".

Znana misja Karskiego, który jeździł do Langiewicza z propozycją zaniechania kroków wojennych, kiedy z obu stron padły już pierwsze strzały, może być do pewnego stopnia miarą stosunków szlachty sandomierskiej na początku ruchu. Stosu-

nek ten zmienia się radykalnie z przystąpieniem dyrekcji „białych" do powstania. Pod znanym programem „wytrwajmy do chwili interwencji obcych" podpisywała się znaczna część szlachty. Oddawał ten stan usługi w sandomierskiem przez zasilanie szeregów narodowego wojska (przeważnie kawalerji), aprowizację oddziałów, udział w organizacji poczty narodowej i t. d. Zdarzały się wypadki otwartego, lub ukrytego niesprzyjania ruchowi. Do takich przeciwników powstania należał np. Eustachy Kołłątaj, właściciel Wólki Kłuckiej, który w swej rafinerji spirytusu podwyższył cenę wódki o 20 gr. na flaszce specjalnie dla przybyłej partji, ukrył starannie, na wieść o zbliżaniu się oddziału, wszystkie zapasy żywnościowe itd.

Mieszczaństwo w 63 r. — to rdzeń akcji manifestacyjnej przed powstaniem. W ruchu samym bierze równie czynny udział: zasila rekrutem oddziały, organizuje w miasteczkach przyjęcia dla przemaszerowujących partji, urządza obchody narodowe (n. p. 3 maja w Tarłowie). B. burmistrz m. Jastrzębia, Wiśniewski jest dowódzcą oddziału konnych żandarmów narodowych; Jakób Kuczyński b. burmistrz Kunowa i Kaniowski, naczelnik tego miasta są czynnymi członkami organizacji cywilnej i w. i.

Lata zależności pańszczyźnianej i nizki poziom oświaty wytworzyły w warstwie włościańskiej nieufność do sprawy powstania. Nieufność ta potęgowana przez odpowiednie działanie administracji, wyraziła się we wręcz wrogim stosunku chłopów na początku powstania. Wypadki donosicielstwa, zdrady są bardzo częste w okolicy krakowsko-sandom. Pod Śtym Krzyżem chłop Wikiera (zdrajca ks. Ściegiennego) prowadzi boczną ścieżką na klasztor podpułk. Sorniewa, Langiewicz wydaje rozkaz (niespełniony zresztą) spalenia całej wsi za zdradę, Bończa pali za szpiegostwo Lipie, Czachowski z polecenia Rz. Nar. dokonuje masowej egzekucji na chłopach samsonowskich, którym udowodniono donosicielstwo, chłop Gajasiak z Krajna (pod górą Ś-tej Katarzyny) został przebity nożem z wyroku Rz. Nar. i t. d. Ale w miarę rozwoju powstania, szerzenia się haseł sprawiedliwości społecznej w ruchu wyzwoleńczym, chłop sandomierski zaczyna powoli wierzyć powstaniu i powoli, a coraz szybciej, przystępuje do ruchu —

czasami gromadnie. Włościanie zapełniają przeważnie kompanie kosynierskie, przechowują rannych, broń, przebranych powstańców, dają przewodnika. Później kiedy już po kampanji wiosennej znajdzie się Czachowski w Krakowie, zjawi się u niego deputacja chłopów z Kozienickiego, którzy przybyli, ofiarowując swą gotowość podjęcia wojny ludowej, a prosząc tylko o instruktorów i naczelne dowództwo. Nieraz w obozie nocą zjawia się chłop, który przebył dziesiątki wiorst, aby ostrzedz partję o grożącem jej niebezpieczeństwie.

Duchowieństwo sandomierskie naogół sprzyjało powstaniu i niosło w różny sposób ofiarną pomoc. Tak n. p. niestrudzony ks. Kotkowski, komisarz cywilny przy Langiewiczu, pełni później te funkcje przy Bosaku, a choć Brzózki ani Maćkiewicza nie wydało sandomierskie, to przecież dzielnymi kapelanami są ks. Serafin Szulc i Agrypin Konarski, który pojmany ostatecznie po rozsypce Kononowicza, stracony został w końcu czerwca w cytadeli warszawskiej. Innym typem był ks. Tomaszewski, proboszcz ze Strawczynka (pod Kielcami), który wzywał parafian z ambony, aby nie słuchali rozkazów „buntowniczego“ Rządu Narodowego, lecz chwytając pojedyńczo powstańców odstawiali ich do Kielc, pułk. Czengieremu, za co wypłaconą im będzie nagroda po 5 rb. za głowę.

Ludność żydowska, która w okresie manifestacji szła solidarnie z Polakami — w większych przynajmniej miastach — obecnie tu i owdzie przyjmowała udział w powstaniu. W takim n. p. Ożarowie żydzi zaopatrują zupełnie bezinteresownie i chętnie przechodzące oddziały w żywność, witają je uroczyście ze swem duchowieństwem na czele. Spotykamy też czasem żydów-Polaków w szeregach walczących (podporucznik strzelców Izydor Karlsbad, wychowaniec polskiej Szkoły Wojskowej w Cuneo). Nieraz wszakże uchylają się od płacenia podatku narodowego, albo oddają usługi wojskom rosyjskim przez szpiegowanie (pod Suchedniowem). Wręcz wrogim dla powstania w sandomierskiem jest żywioł niemiecki, reprezentowany przez kilka kolonji rolniczych. Słynęła z tego kolonja Jawor Solecki, gdzie nawet wykonał Czachowski egzekucję nad kilkoma szpiegami; to też za zbliżeniem się do tej wsi oddziału polskiego — cała ludność pierzchała w lasy.

O stosunkach Czachowskiego z organizacją cywilną narodową szczupłe są dotąd wiadomości. Funkcja stałego komisarza organizacji przy sztabie oddziału była nieobsadzona zupełnie,[1]) rzadko słychać w ciągu kampanji wiosennej o większych dostawach żywności; partja sama musiała (zawdzięczając może stosunkom organizacyjnym) przeprowadzać rekwizycje artykułów żywnościowych i odzieży; natomiast częściej zdarzały się wypadki ostrzegania drogą organizacyjną o grożącem niebezpieczeństwie. Wogóle z trzech kierunków, w jakich przejawiać się musiała działalność organizacji, t.j.: intendentury i dostawy broni, służby wywiadowczej i służby sanitarnej, najwięcej wiadomości przechowało się o dwu ostatnich placówkach. Szpitale większe organizowano w miarę potrzeby, np. po jakiejś większej bitwie. Jeden z nich, w Siennie — wizytowany był przez rosyjskiego pułkownika Zwierowa, który nadspodziewanie obszedł się z chorymi i usługą, pozostawiwszy zupełną swobodę i nietykalność. Po bitwie pod Jurkowicami, już w kampanji jesiennej, urządzono z polecenia Czachowskiego szpital w Klimontowie, gdzie dwu doktorów i dwu felczerów obsługiwało chorych; pomoc pełniły szarytki zakonnice z Kurozwęk i obywatelki z okolicy. Prócz tego pojedyńczo po dworach i miasteczkach przebywali ranni i rekonwalescenci. Był Czachowski w pewnych stosunkach z Rz. Narodowym, co widać z faktu, że wysyła on w sprawach organizacyjnych do Warszawy Władysława Zapałowskiego (członka org. cyw.); jakie to były mianowicie sprawy — nie wiemy. Składać musiał niewątpliwie raporty władzom ze swej działalności, ale sprawozdań tych w czasopismach Rz. Narod. nie publikowano. Tak n. p. za pośrednictwem prasy zakordonowej („Czas“) dowiadujemy się, że z przebiegu bitwy Stefankowskiej złożył Czachowski Rz. Narodowemu raport „z prawdziwą żołnierską akuratnością, ale zarazem i krótkością napisany.“

Dostawa broni i amunicji była przez władze cyw. zorganizowana bardzo słabo. Dopiero w czerwcu (a więc pod koniec kampanji wiosennej) słychać o pewnych staraniach, nieuwieńczonych, zdaje się — pomyślnym skutkiem.

[1]) Wyjąwszy 3-dniowy pobyt Stanisława Jarmunda w początkach kwietnia 1863 r.

2. Siły polskie: liczba, uzbrojenie, organizacja.

Oprócz Czachowskiego walczył w sandomierskiem szereg większych i mniejszych oddziałów, podlegających w zasadzie naczelnemu kierownictwu wodza sił zbrojnych województwa. Tak więc w porozumieniu z Czachowskim działali: Łopacki, Gryliński, Kononowicz, Jankowski, Stamirowski, Bończa Wiśniewski, Figetty.

Czachowski. Zawiązkiem i ośrodkiem organizacyjnym powstania sandomierskiego po upadku dyktatury Langiewicza jest oddział Czachowskiego. W początkach kwietnia w puszczy iłżeckiej liczy on ogółem 389 ludzi. Liczebność poszczególnych rodzajów broni następująca: 50 karabinów rosyjskich i sztućców belgijskich, 120 dubeltówek i pojedynek bez bagnetów, przyczem wiele sztuk broni myśliwskiej było powiązanych sznurkami, z poszczerbionemi i pogiętemi lufami, uszkodzonymi zamkami, 150 kos, 53-ch kawalerzystów, uzbrojonych w lance, pałasze kawaleryjskie i dubeltówki, pojedynki lub pistolety, oficerów 16-tu (z tych 7-miu konno) uzbrojonych w dubeltówki, pałasze i rewolwery.

Ta cyfra bynajmniej nawet w przybliżeniu nie może być uważana za stałą. Relacje z każdej poszczególnej potyczki podają cyfry inne — większe, lub mniejsze. Tę zmienność wytłumaczyć sobie można różnymi względami: przedewszystkiem napływ świeżego rekruta, o czem czasem wspominają źródła, mógł podnosić ogólną liczebność oddziału, następnie chwilowe rozsypki, przedsiębrane dla względów taktycznych, uszczuplały czasowo siły, wreszcie ubytek w bitwach przez poległych i wziętych do niewoli, zmieniał ustawicznie czynny stan oddziału. W każdym razie siła, poddana pod bezpośrednie rozkazy Czachowskiego nie przekraczała nigdy cyfry 600 ludzi, o tym samym mniej więcej stosunku broni, jak podany powyżej.

Oficerowie, otaczający Czachowskiego, byli to ludzie najrozmaitszych szkół wojskowych, niejednakowych zdolności, w znacznej części wolontarjusze wszystkich walk za wolność, które gdziekolwiek i kiedykolwiek w tej porze staczano. Wybuch powstania sprowadził ich do kraju. Z pośród oficerów Czachowskiego do najwybitniejszych niewątpliwie należał Władysław Eminowicz, b. oficer artylerji austrjackiej, rodem

ze Lwowa. Od najmłodszych swoich lat był przejęty chęcią służenia ojczyźnie; ta chęć popchnęła 17 letniego chłopca w r. 1854, a więc na progu spodziewanej wojny z Rosją, do armji austrjackiej. Pierwsza jednak wiadomość o wybuchu powstania styczniowego sprawia, że Eminowicz porzuca otwierającą mu się karjerę w wojsku państwa rozbiorowego i udaje się do obozu Langiewicza w Goszczy. Tu zostaje przydzielony do oddziału Czachowskiego i odtąd dzieli z nim trudy wojenne do końca. Dwudziestosześcioletni oficer zyskał sobie w obozie powstańczym gorącą sympatję, szacunek i zaufanie. Jego to zdolnościom militarnym w znacznej mierze przypisać trzeba pomyślne starcia Czachowskiego z wielekroć liczniejszym nieprzyjacielem. Stanowił Eminowicz, jako wyszkolony oficer, doskonałe uzupełnienie Czachowskiego, jako człowieka, znającego znakomicie teren operacji. Uznawał to Czachowski, mieniąc często Eminowicza „swoją prawą ręką". Po rozsypce ratajskiej zebrał Eminowicz rozpierzchłe rozbitki i stanął pospołu z kilku jeszcze oficerami na ich czele. Nie mogąc jednak jako samodzielny dowódca utrzymać się w sandomierskiem, przechodzi Wisłę i wstępuje do jednego z lubelskich oddziałów. W początkach sierpnia bije się niestrudzenie i po pewnym czasie wraca w sandomierskie. Tu w związku z innemi partjami walczy w dalszym ciągu. Nieporozumienie, czy intryga niechętnych sprowadzają na Eminowicza degradację z zajmowanego dotąd stanowiska. Może to wpłynęło ujemnie na jego stargane zdrowie — dość, że dla zdobycia nowych sił wyjeżdża za urlopem za granicę. Ale w tym właśnie czasie chwiać się poczęło powstanie — więc jeszcze osłabły po 9-miesięcznych trudach spieszy Eminowicz na plac boju. „Wszystkie pretensje i żale wszystkie urazy osobiste nic nie znaczyły u niego wobec sprawy ojczyzny; zapomniał o wszystkiem, gdy widział, że w coraz

słabszej ze strony powstańców walce, siły jego i zdolności przydać się mogą.“ Wraca na pole bitwy już nie jako oficer — w braku szabli ujmuje w dłoń karabin i idzie w szeregu jako prosty żołnierz, zgubiony w tłumie bezimiennych bohaterów. W blasku tej żołnierskiej wierności odbiera w końcu lutego 64 r. w Opatowie ranę śmiertelną. Jeszcze się miesiąc pasuje ze śmiercią, aż w końcu marca w zapadłej wsi zamyka na zawsze oczy. W kwietniu 63 r. mianowany kapitanem, w lipcu majorem, w grudniu podpułkownikiem — umiera jako żołnierz.

Obok Eminowicza jaśnieje ogromną zasługą nazwisko Stanisława Dobrogoyskiego. Dzieje tego człowieka ciekawe i niezwykłe, są żywym przykładem wiecznie odradzającego się z dawno wygasłych popielisk uczucia polskości. Martyrologji narodowej nazwisko to znane; ojciec Dobrogoyskiego — Ignacy, podpułkownik 4 pułku piechoty Król. Kongresowego, przyjęty przez majora Łukasińskiego do organizacji wolnomularskiej, przeszedł przez więzienie i komisję śledczą w sławnej sprawie 1824 r. Skazany na 4 lata ciężkiego więzienia, zanim jeszcze rozpocznie je odsiadywać, przejdzie straszniejszą może torturę — publicznego pozbawienia znamion godności oficerskiej i okropnej defilady w łańcuchach, z taczką hańbiącą, w oczach zgromadzonego wojska i publiczności. Zamknięty w kazamatach Zamościa, umarł Ignacy Dobrogoyski w końcu kwietnia 1825 r. Syn konspiratora, oddany jako dziecko do korpusu kadetów, kończy szkoły wojskowe, nie zdając sobie może sprawy z tego, że jest Polakiem. W rosyjskich szeregach uczestniczył w wojnie wschodniej (1857 r.), później wyjeżdża za granicę dla dopełnienia studjów w zakresie nauki o broni, taktyki i strategji. Zdobywa wielki zasób wiedzy wojskowej, a z nią możność świetnych awansów, ale i jego pociąga powstanie do swoich szeregów. Jeszcze w Rosji należał był Dobrogoyski do rewolucyjnych związków oficerskich. W czasie powstania dowodzi kompanią pułku smoleńskiego piechoty w Kielcach, gdzie usiłuje w podległym sobie oddziale wszcząć rewoltę. Udaremnienie tego zamiaru doprowadza do aresztowania Dobrogoyskiego; udaje mu się jednak zbiedz do Czachowskiego, gdzie jeszcze w mundurze swego dawnego pułku pełni służbę. Jest on — piszą pamiętnikarze — „sercem sandomierskiego obozu“. „Niezmordowanie czynny, znający doskonale sztukę wojskową, umiał prowadzić partyzantkę. Żołnierze mu ufali, widzieli go ciągle na nogach, uczącego ich ruchów wojskowych i strzelania“. Istotnie — lwia część ćwiczeń oddziału w zakresie musztry, sygnalizacji, tyralierki, była jego zasługą. Nie trwała jednak ta praca długo. W bitwie pod Stefankowem otrzymuje Dobrogoyski śmiertelny postrzał w piersi, kiedy, prowadząc atak tyralierki polskiej, wysunął się z rewolwerem w ręce na czoło linji. Stało się to tego właśnie dnia,

WŁADYSŁAW EMINOWICZ

kiedy rozkaz dzienny Komitetu Centralnego mianował „oficera Stanisława Grzmota (pseudonim powstańczy Dobrogoyskiego) kapitanem“. Sam Czachowski w asystencji kilkunastu kawalerzystów udał się z ciałem do pobliskiego Niekłania — tam zamówił dla niego pogrzeb uroczysty i złożył zwłoki na katafalku.

Oprócz Eminowicza i Dobrogoyskiego, dwu bezsprzecznie najwybitniejszych oficerów Czachowskiego, służyli w oddziale oficerowie różnych armji; — Garybaldczykiem np. był kapitan, a następnie major Dolnicki, oddany później (po wyjeździe Czachowskiego do Galicji) pod sąd wojenny za „nierozstawienie

forpoczt i oddalenie się od oddziału w czasie bitwy, nie zostawiając nawet w zastępstwie dowódzcy", a w rozkazie dziennym z 11 grudnia od odpowiedzialności uwolniony; podobnie Garybaldczykiem był kapitan Ludwik Michalski, zdolny instruktor, przydzielony w tym charakterze do partji Kononowicza. Oficerem armji pruskiej był Franciszek Boczkowski, mianowany w czerwcu kapitanem piechoty. Z wojska rosyjskiego wynieśli wiedzę militarną: Rudowski, Gromejko, Manowski; w szkole genueńskiej kształcił się Karlsbad. Listy awansów i nominacji, wydawane przez Wydział Wojny Rządu Narodowego, wymieniają prócz powyższych nazwiska: major Atanazy Kiciński, kapitanowie — Stawecki, Konrad Piotrowski, Antoni Wielobycki. Franciszek Łuszczewski; porucznicy — Adolf Burzyński, Adolf Czachowski, Piotr Lewandowski, Józef Wojdacki, Adolf Stępowski, podporucznicy — Franciszek Jurgielewicz, Hipolit Kiciński, Marjan Marynowski i t. d.

Kierownictwo oddziału leżało w rękach sztabu. Wbrew przepisom odnośnych instrukcji, które wyliczały aż 14 członków sztabu Naczelnika Wojew., sztab Czachowskiego składał się z szefa, adjutanta i intendenta. Szefem sztabu był początkowo Błaszczyński (Bończa), a później Eminowicz, jakkolwiek formalnie był tylko podszefem. Jest szef sztabu doradcą i głównym pomocnikiem wodza w sprawach administracyjnych i wojennych; w razie choroby lub śmierci naczelnika, pełni zastępczo jego obowiązki. Adjutantami Czachowskiego byli kolejno Wielhorski i Gromejko; wogóle adjutantura była godnością, przenoszoną w coraz to inne ręce. Czynności intendenta spełniał Tomasz Burzyński.

Instytucja sądu wojennego nie była u Czachowskiego stałą. W razie potrzeby sąd stanowili oficerowie oddziału i naznaczeni przez wodza szeregowcy; ten komplet wybierał prezesa sądu i audytora, który wnosił oskarżenie. Określenie przestępstwa i rodzaj kary decydowano większością głosów — wyrok zatwierdzał Czachowski. Przedmiotem spraw sądzonych były: niesubordynacja wojskowa, wypadki zdrady pośród ludności — wreszcie sąd nad jeńcami wojennymi. Spraw pierwszej kategorji wpływać musiało niewiele, bo oddział Czachowskiego słynął z karności; o szpiegach z pośród włościan informowany był Czachowski przez władze cywilne, których wyroki wykonywano pilnie. Tak powieszono w początkach kwietnia dwu Niemców kolonistów w Jaworze Soleckim; podobnie powieszono 11 chłopów z Wólki Kłóckiej i dróżnika z Sielpi, za wydanie miejsca kryjówki Kononowicza powieszono w Jedlni sołtysa tej wsi. Syna mieszczańskiego z Sienna, który zelżył swego starego ojca, a następnie zadenuncjował go, jako sprzyjającego powstaniu, skazano na śmierć, a w zamian tego wyliczono mu 150 kozackich nahajek, po których prawie trupa zostawiono na placu egzekucji. Prawem odwetu sądzono jeńców rosyjskich, ale niezawsze; dwunastu pochwyconych w czasie bitwy stefankowskiej i poprzedniego dnia przez podjazd polski, zawisło w puszczy iłżeckiej w pobliżu miejscowości „Piekło" z kapitanem Nikiforowem na czele. Była ta egzekucja odpowiedzią za popełnione dni kilka przedtem przez majora Rüdigera morderstwa niewinnej i bezbronnej ludności w Grabowcu. Powieszeni byli żołnierzami pułku, który wsławił się jeszcze za czasów kampanji Langiewicza spaleniem Suchedniowa, a Nikiforow był podobno tym samym, który przebywał czas jakiś w obozie langiewiczowskim jako stronnik powstania, a następnie wiadomości tam nabyte wykorzystywał w walce z powstaniem. Jeden ze skazanych na śmierć został ułaskawiony za wstawieniem ks. Szulca i obecnych; żołnierz ten, nazwiskiem Turlin, podobno z pochodzenia Polak, zbiegnie niebawem do Rosjan. opowiadaniem o rzekomych „okrucieństwach" polskich wywoła obłudne oburzenie urzędowego „Dziennika powszech." w Warszawie a znalazłszy się w Kielcach wyda na śmierć Józefa Guzowskiego, żołnierza z partji Czachowskiego, który przed trzema niespełna miesiącami prosił o łaskę dla niego. Jeńcy z bitwy pod Borją-Lemieszami w liczbie 4 zostali rozstrzelani. Nieraz wszakże jeniec rosyjski schwytany przez rekonesans odchodził z obozu obdarzony pieniędzmi, złożywszy uprzednio zeznania. — Te egzekucje, wyolbrzymione przez badaczy rosyjskich, wytworzyły o Czachowskim opinję człowieka nad wyraz okrutnego i w karaniu nie znającego miary. Sąd to płytki, stronny i błędny; był Czachowski gwałtownym, umiał w przystępie gniewu strzelać do winnego wprost z konia, nie złożywszy sądu, ale były to wypadki bardzo rzadkie, czyny zaś

wojskowego w czasie wojny można trafnie ocenić tylko na tle ogólnie rozgrywających się wypadków i czynów przeciwnika.

Oprócz sztabu i w miarę potrzeby stwarzanego audytorjatu polowego istniała przy oddziale stała kancelarja, załatwiająca wszelkie korespondencje Czachowskiego z okolicznem obywatelstwem i organizacją cywilną.

Siła partji, podlegająca naczelnemu dowództwu Czachowskiego zorganizowana była w jednostki 4 rodzajów broni; strzelcy (broń bagnetowa), piechota (broń myśliwska), kosynierzy, kawalerja. Zasadnicza jednostka — kompania, podzielona na plutony, a te z kolei na sekcje, liczyła 70—100 głów; kompanią dowodził kapitan przy pomocy oficerów — poruczników i podporuczników (liczba ich niestała) i podoficerów (czasem sierżantów np. Tylman, uczeń szk. genueńskiej). Później, w miarę powiększania oddziału nowemi siłami, formowano bataliony, złożone z trzech kompanii, pod wodzą majorów. Wogóle w organizacji partji zachodzą ustawiczne zmiany, dające się ująć w ogólne tylko formuły. Odzieży jednostajnej nie było w oddziale Czachowskiego; w bieliznę i obuwie każdy musiał się zaopatrywać na własną rękę, co były rzeczą uciążliwą wobec ciągłych marszów, kiedy przechodzono czasem przez okolicę powstaniu nieprzyjazną. Stan odzieży w takich warunkach był opłakany, butów czasem brakowało zupełnie — szczególnie w kompaniach kosynierskich, — w długo noszonej bieliźnie lęgło się obficie robactwo. Bronią dla nowozaciężnych, wobec braku dostawy regularnej, były karabiny zdobyte w potyczkach; tak np. starcie pod Grzybową Górą dało w wyniku pewną ilość broni, po bitwie pod Stefankowem zdobytymi karabinami uzbrojono całą kompanię, prócz tego wzięto nieco broni białej, i amunicji. Tabor bywał zawsze bardzo szczupły — 3—4 najwyżej furgony, a na nich broń zapasowa (kosy), zapasy żywnościowe — jeśli były, odzieży nieco i ranni. Podobnie, jak dostawa broni, niezbyt uregulowaną była kwestja aprowizacji oddziału. W miarę możności wysyłano do wsi rozkazy, określające miejsce dostawy i ilość artykułów spożywczych, przyczem za dostawę płacono włościanom gotówką, niezawsze przez nich przyjmowaną. Żywność do lasu dostawiały również i dwory, ale specjalne przyjęcia dla oficerów były wykluczone zupełnie — starszyzna odżywiała się zawsze narówni z żołnierzami. Czasem za furgonami z żywnością żjeżdżało do obozu okoliczne obywatelstwo i wówczas przy dźwiękach sprowadzonej muzyki tańczono ochoczo. Pozwalając na te, rzadkie zresztą rozrywki, nie znosił Czachowski w obozie obecności kobiet; trzy dziewczęta, które przybyły w bliżej nieokreślonym celu, zostały natychmiast wydalone i pod karą chłosty zakazano im powrotu. Oddziałek kilkunastu pensjonarek z Piotrkowa, które uzbrojone i przebrane po męsku przybyły do partji, pierwszego zaraz dnia, przy odgłosie strzałów zdradził nieprzygotowanie wojenne, przejawiające się w głośnym płaczu; to spowodowało rozbrojenie panienek i odesłanie ich do domów. — Pobór rekruta, acz rzadko i niesystematycznie, był jednak przeprowadzany; rekrutacji dokonano np. w Ciepielowie, gdzie wybrano do wojska 16 młodzieży (przeważnie dawnych żołnierzy Langiewicza) i w Radzanowie, skąd 18 włościan wcielono do kosynierów. — Sprawę awansów załatwiono przez mianowanie na polu bitwy, potwierdzone później przez Wydział Wojny Rz. N. w rozkazie dziennym; jako nagrodę za męstwo i waleczność rozdano raz 5 amarantowych konfederatek z kokardą narodową i raz 9 srebrnych medalioników.

Powiedzieć można, że wzorem ładu, organizacji i uzbrojenia był oddział, który uformowany w Galicji (w mieleckiem) w końcu marca i początku kwietnia 63 r. wkroczył w sandomierskie i połączął się niebawem z Czachowskim. Komendantem oddziału był Andrzej *Łopacki,* właściciel dóbr Leszczyny w bocheńskim; były oficer wojsk austryackich i papieskich, odbył kampanję włoską, a w oddziale, organizowanym przez Kurowskiego w Ojcowie, wykazał znaczne doświadczenie; był Łopacki dowódzcą charakteru łagodnego, wyrozumiały, pomimo tego umiał utrzymać w swym oddziale karność i porządek. Pojawienie się jego oddziału w sandomierskiem wywołało w prasie zakordonowej radosne wzmianki.

Na punkcie zbornym w Glinikach nad Wisłą stanęło 260 ludzi prócz oficerów; dowodzili tą siłą: Markowski były oficer turecki, Witold Rogóyski — oficer austryacki, Czesław Tabaczyński oficer austryacki, Stanisłw Tabaczyński, Aleksander

Brückman, Bertoli, Gąsiorowski, Olszewski, Żelechowski, Kisielewski (Wujko), Giebułtowski.

Sformowano dwie kompanje strzelców po sto ludzi — pierwszą dowodził Rogóyski, drugą Tabaczyński Czesław. Każdą kompanję podzielono na 4 sekcje[1]). Oddziałem 30 kosynierów dowodził kapitan Olszewski; rotmistrzem kawalerji (30 koni) był Bertoli. Adjutantura należała do Giebułtowskiego, szefem sztabu był Żelechowski, furyerem wreszcie Kisielewski, kapelanem ks. Szulc. Odzież była jednostajna: sukmanki i szarawary kawowe, wkładane w juchtowe buty, rogatywki czarne z daszkami, tornistry i menażki, pasy, ładownice, manierki i worki do chleba; co trzeci miał małą siekierkę do rąbania drzewa. Wyekwipowanie w porównaniu z innymi oddziałami wprost wzorowe. Broń nie pozostawiała nic do zarzutu: karabiny były dwojakie — strzeleckie i piechoty; pierwsze krótkie, ciężkie z długimi płaskimi bagnetami, tak zwane sztućce belgijskie o celowniku 1200×; drugie — dłuższe i lżejsze ze szpadowymi czworograniastymi bagnetami — celownik 900×. Kaliber jednych i drugich 14 mm. Ładunków każdy żołnierz dostał po 60, prócz zapasów na wozie.

Nie tylko uzbrojeniem i lepszą organizacją odznaczył się oddział galicyjski. Pośród powszechnej nieomal niesubordynacji, jaką okazywały względem rozkazów Czachowskiego inne oddziały, odznacza się Łopacki wyjątkową karnością. Przez cały czas kampanji wiosennej nie zdarzył się ani jeden fakt wykroczenia ze strony partji galicyjskiej. Pod Stefankowem „szli pierwsi w bój" pisze o nich w raporcie Czachowski. Po rozsypce ratajskiej oficerowie Łopackiego pozostają w kraju, zbierają rozbitków i walczą w dalszym ciągu. Jeden z nich, Markowski, schwytany zimą 63 r. w lasach iłżeckich, zanim go jeszcze dowiozą okutego w kajdany do miasta, wyjętą z krawata długą stalową szpilkę wkręci sobie w kark, w kręgi, aż po samą główkę — do Iłży dowiozą już trupa, którego niepodobna wieszać.

Jaskrawym przeciwstawieniem stosunku Łopackiego do Czachowskiego jest zachowanie się komendanta samodzielnego

[1]) Ożegalski pisząc o sekcjach miał zapewne na myśli plutony.

oddziału, Faustyna *Grylińskiego*[2]). Z kwatery Zaryszyn wysłany został Gryliński dnia 12 marca przez Langiewicza do lasów iłżeckich, jako organizator i dowódzca formującego się tam oddziału. Pewne wykształcenie militarne posiadał — podobno w kampanji włoskiej był towarzyszem broni dyktatora i ukończył genueńską szkołę wojskową. Objąwszy dowództwo, zajął Gryliński Brody, gdzie zaczął się zbroić. Czynności te przygotowawcze trwały nazbyt długo, gdy się zważy, że dopiero około połowy kwietnia, wezwany przez Czachowskiego, oddział ten rozpoczyna działania właściwe. O Grylińskim samym przeważają opinje ujemne; był to niewątpliwie człowiek ogromnie niekarny, niesforny. Żelazna ręka Czachowskiego zmusza go do posłuszeństwa, ale na krótko. Korzysta Gryliński z pierwszej sposobności, aby umknąć z pod twardej dyscypliny, a po klęsce swego oddziałku znika z horyzontu; podobno wyjechał za granicę.

Z oficerów Grylińskiego przechowały się tylko wieści o kapitanie Bogdanowie (nazwisko podobno zmyślone) dość tajemniczej, choć sympatycznej postaci. Z pochodzenia Rosjanin, za należenie do tajnych związków rewolucyjnych zagrożony Sybirem, zbiegł do Francji, gdzie służył w wojsku. Na wieść o powstaniu pospieszył do Polski i tu zaciągnął się pod komendę Grylińskiego. W oddziale był prawą ręką dowódzcy; ranny w bitwie i wywieziony na kurację za kordon, niebawem powrócił na pole walki i bił się pod Chmielińskim.

Oddział Grylińskiego, złożony w większości z włościan i mieszczan pow. sandomierskiego i opatowskiego, wynosił 450 ludzi, w czem 180 sztućców belgijskich, 60 dubeltówek i pojedynek, 150 kos i 60 kawalerzystów. Umundurowanie było jednostajne: białe sukmanki i takież szarawary, ciemne rogatywki z lampasem barankowym; kawalerja miała ciemne kurtki i takież szarawary. Zawdzięczając lekceważeniem swych obowiązków przez dowódzcę, partja Grylińskiego odłączywszy się samowolnie od Czachowskiego została rozbita. Resztki wcielił do swego oddziału Czachowski.

[2]) W wielu źródłach nazywamy Grelińskim; przyjmujemy pisownię częściej używaną.

Jako naczelnik pow. czerskiego (mazowieckie), okresowo tylko przebywał ze swą partją w sandomierskiem Władysław *Kononowicz*, były oficer rosyjski. Ścigany w czerskiem, przechodził Pilicę i reorganizował się w lasach kozienickich. Stąd współdziałanie Kononowicza z Czachowskim poza kilkoma akcjami ograniczało się do faktu, że przebywając często na północy sandomierskiego, musiał ściągać na siebie uwagę załóg Radomia, Zwolenia i t. d., a więc był niejako ubezpieczeniem Czachowskiego od północy.

W chwili nawiązywania kontaktu z Czachowskim, liczył Kononowicz 546 ludzi — w tem 80 sztuk broni bagnetowej belgijskiej i rosyjskiej, 160 myśliwskiej, 200 kos, 80 kawalerzystów i 26 oficerów. Siły kierownicze oddziału nie musiały być zbyt wykwalifikowane, skoro przydzielono instruktora od Czachowskiego. Częste przebywanie Kononowicza w puszczy kozienickiej sprawiło wreszcie liczną na niego obławę. Osaczony od północy przez wojska z Warszawy, od południa z Radomia, ujrzał się Kononowicz zmuszonym rozpuścić czasowo oddział, a broń zakopać. Sam w towarzystwie dwóch oficerów zamierzał przeczekać w ukryciu. Ale wyśledzony i pojmany w Grabowej Woli przez generała Meller-Zakomelskiego, poniósł śmierć przez rozstrzelanie w pierwszych dniach czerwca w Warce. Oddział przestał istnieć; rozbitków — prawie samych kosynierów — zebrał później kapitan Ludwik Michalski.

Podobnie jak Kononowicz, nie jest *Józef Jankowski*, b. dzierżawca z Tarchomina, dowódzcą sandomierskim. Mianowany naczelnikiem pow. stanisławowskiego (podlaskie), od pierwszych dni lutego walczy szczęśliwie, powiększając swój oddział aż do 500 głów. W połowie kwietnia, mocno już wyczerpany, przeprawia się w sandomierskie przez Wisłę i wchodzi z Czachowskim w luźny niezmiernie kontakt, polegający na udziale w kilku bitwach. Wraca później znów w podlaskie i walczy niestrudzenie w swoim powiecie, jak również w sąsiednim wojew. lubelskiem. W działaniach okazuje nadzwyczajną poprostu ruchliwość, przenosząc się błyskawicznymi marszami z miejsca na miejsce. Typowym manewrem partyzanckim Jankowskiego było wyprowadzenie osaczonego oddziału z matni: w lecie 63 r. oddział ten nawpół rozproszony, liczący

zaledwie stu kilkudziesięciu ludzi, znalazł schronienie w obronnem miejscu lasów okuniewsko-radzymińskich, otoczonem dokoła bagnami, posiadającem jedno tylko, mało znane wyjście. Jednak i ten przesmyk wyśledzony został przez Rosjan i zamknięty czatami; wówczas jednej nocy, Jankowski porwał żywcem placówkę rosyjską, a rozpaliwszy w schronieniu ogniska, pod osłoną ciemności wymknął się szczęśliwie z pułapki. Wprowadzona w błąd zasadzka rosyjska rozpoczęła długi rotowy ogień, skierowany do środka pustej już kępy, podczas gdy Jan-

JÓZEF JANKOWSKI.

kowski przeprawiał się szczęśliwie na drugi brzeg Wisły. Nie tylko jednak pomysły niepokojenia przeciwnika, albo wymykania się z sieci rodziły się w ruchliwej głowie Jankowskiego: powziął on niewykonany a śmiały plan ataku koncentrycznego partyj polskich na Warszawę, ogołoconą silnie z załogi na skutek licznych ekspedycji; wykonanie tego pomysłu miało zmusić władze rosyjskie do skoncentrowania wojsk w stolicy, a to pomogłoby niewątpliwie szybszemu rozwojowi powstania na prowincji.

Po roku nieustannej walki pochwycony przez zdradę w Błoniu, stanął Jankowski 12 lutego 64 r. na stoku cytadeli

warszawskiej pod szubienicznymi słupami, wołając: „Niech żyje Polska!“

Inna teraz — smutna karta w dziejach powstania. Dowódca oddziałku kawalerji (kilkadziesiąt koni) były oficer rosyjski *Stamirowski* zjawia się w pow. opoczyńskim w kwietniu. Wiadomości o jego nadużyciach przy rekwirowaniu żywności, o nieprawnem pobieraniu podatków, skłaniają Czachowskiego do poddania niesfornej gromady pod swe rozkazy, zwłaszcza, że otrzymał w tym względzie wyraźną instrukcję Rz. Narodowego. Przybywszy do obozu sandomierskiego i poddany żelaznej jego dyscyplinie, rychło opuszcza Stamirowski samowolnie Czachowskiego i prowadzi dalej swoje nawpół rozbójnicze rzemiosło, błąkając się w opoczyńskiem i na lewym brzegu Pilicy, w rawskiem. Tutaj w początkach czerwca dopadł go z kawalerją Czachowski i w oburzeniu najwyższem strzelił doń z konia, raniąc go dość ciężko. Bandę rozpędzono, zabrawszy 46 koni i pieniądze, pochodzące z rabunku. Stamirowski, pozostawiony na miejscu, wyleczył się z rany. Rozkaz dzienny Wydziału wojny z dnia 10. VI. 63 r. opiewał: „Wzywa się naczelników oddziałów i urzędu wojsk., aby przytrzymały w miejscu pobytu kapit. Stamirowskiego dla złożenia na niego sądu wojennego za niewypełnienie rozkazu połączenia się z oddziałem sandomierskim, za nadużycie przy rekwirowaniu od obywateli żywności i furażu, za ucieczkę od oddziału partyzantów konnych wojew. mazowieckiego z kilkunastu ludźmi i końmi. W razie niestawienia się lub nieujęcia do 20 czerwca b. r., sądy wojenne właściwych województw mają go osądzić zaocznie“. Widocznie zasądzono Stamirowskiego zaocznie, bo jesienią 63 roku został on przez Markowskiego rozstrzelany.

W początkach czerwca, a więc już na schyłku wiosennej kampanji Czachowskiego, przybył z Galicji oddziałek kawalerji pod majorem *Figettym*. wsławionym napadem na Jedlnię 22 stycznia. Uzbrojenie oddziału, złożonego z 36 koni było wzorowe: karabinki belgijskie, lance, pałasze i pistolety. Umundurowanie było nawet zbytkowne jak na stosunki ówczesne (jedwabne amarantowe koszule, spinane pasem z klamrą emaliowaną, granatowe kurty, przy butach ostrogi, burki, wysokie ułanki amarantowe, a na nich pełno szychów, sznurów, świecideł).

Oprócz oddziałów powyżej opisanych, a mających za zadanie bezpośrednią walkę, działały w sandomierskiem 2 partje konne, spełniające rolę policji narodowej. Ten rodzaj wojska przeznaczony był na przeciąganie po kraju w różnych punktach w celu nadzoru nad miejscowościami, zagrożonemi przez nieufną dla powstania ludność. Jednym z oddziałów tych „żandarmów narodowych“ dowodził Kazimierz Błaszczyński, pseudonim *Bończa*, były naczelnik województwa płockiego. Oddział Bończy działał zawsze w porozumieniu z Czachowskim. Dowódzca jego od ran, otrzymanych w nieszczęśliwej potyczce pod Górami, zmarł w końcu czerwca 63 r. Komendant drugiego oddziału żandarmerji, liczącego tylko kilkanaście koni, Kazimierz *Wiśniewski*, b. burmistrz miasta Jastrzębia, potem szeregowiec pod Langiewiczem, działał głównie w lasach pow. opoczyńskiego. Wzięty do niewoli, powieszony został w połowie lipca w Radomiu.

Opis powyższy oddziałów, czynnych w sandomierskiem, jest ilustracją siły, jaką reprezentowało powstanie w epoce wiosennej kampanji. Liczny szereg partyi w praktyce przecież sprowadza się do nikłych cyfr. Przedewszystkiem sprawa zależności ich od Czachowskiego. Kononowicz i Jankowski, jako czasowo przebywający w sandomierskiem, niechętnie poddają się zwierzchniemu kierownictwu Czachowskiego. Stosunek ich do naczelnika wojewódzkiego określić można jako związek taktyczny, który rwał się nieustannie a od początków maja przestał istnieć zupełnie. Bończa i Wiśniewski pełnili służbę w swoim zakresie — bezpośrednio w kampanji udziału nie brali. Stamirowskiego brać w rachubę niepodobna. Pozostają zatem oddziały Czachowskiego i Łopackiego, wzmocnione szczątkami Grylińszczyków i kawalerją Figettego.

Koncentracja oddziałów, zarządzona przez Czachowskiego w połowie kwietnia, wykazała łączną siłę: Czachowskiego, Łopackiego, Grylińskiego i Kononowicza — 1960 ludzi. Było to maximum, jakie zgromadzić można było. W tym zespole jednak nie przeprowadzono ani jednej operacji wojennej. Niebawem przyszły częściowe straty, częściowa rozsypka pod Rzeczniowem (pocz. maja.) — to sprawia, że w przeddzień rozwiązania oddziału, ma Czachowski pod rozkazami 402 ludzi.

Tak nikła siła, jeśli ma odpowiedzieć swemu zadaniu: walki z kilku, albo kilkadziesiąt razy liczniejszym przeciwnikim, na rozległem terytorjum, — musi przejawić znaczną sprawność w dwu kierunkach: musi się zdobyć na ruchliwość i sprężystą organizację wewnętrzną. Obu warunkom odpowiadała partja Czachowskiego. Ruchliwość osiągnięto przez zredukowanie liczby furgonów do minimum (3—4 najwyżej) i odpowiednie przyzwyczajenie ludzi do pochodów. Niektóre marsze liczyły do 11 mil na dobę, odbytych bez większych spoczynków.

Organizacja wewnętrzna silna i sprężysta wyraziła się we wzorowej służbie forpoczt, wywiadów i ubezpieczenia w czasie marszu.

Karność w obozie była bardzo przestrzegana; z wyznaczonych dla każdej kompanji miejsc nie wolno się było wydalać pod żadnym pozorem ani do sąsiednich kampanji ani do pobliskich obozów. Służbę obozową obejmowała zwykle kompania strzelców z oddziału Czachowskiego, obstawiając dokoła obóz wedetami, złożonemi każda z jednego strzelca i kosyniera; zdarzały się przecież wypadki naznaczenia wedet pojedyńczych. Przestrzeń pomiędzy wedetami i odległość ich od obozu bywały różne — zależnie od terenu, posterunki jednak z reguły ustawione być musiały na wszystkich drogach wiodących do obozu. Oprócz konnych podjazdów, rozsyłanych w okolice obozu, wedety kontrolowane były często przez ront, zjawiający się nieraz nocą w postaci Czachowskiego i innych wyższych oficerów. Obozowano przeważnie pod gołem niebem — najczęściej w lesie i bez ognisk — wyszukując miejsca, obfitujące w wodę zdatną do picia. Jeżeli rozbijano obóz w miasteczku, unikano zawsze, a szczególnie nocą, rozkwaterowania po domach; nocowano z zachowaniem wszelkich ostrożności na rynku (Zwoleń, Denków, Grabowiec i t. d.). O sprawności służby forpocztowej świadczy fakt, że obóz nigdy nie został przez nadciągającego nieprzyjaciela zaskoczony, co w znacznej mierze przypisać należy podjazdom wywiadowczym, pełnionym nieustannie przez kawalerję.

Bezpieczeństwo oddziału w marszu po za nieustannie prowadzonymi wywiadami, gwarantował szyk marszowy kolumny, ustalony u Czachowskiego wedle zasad następujących.

1. *Szpica kawaleryjska* (najbardziej naprzód wysunięte ubezpieczenie), złożona z dwu kawalerzystów; zadaniem szpicy było w razie dostrzeżenia nieprzyjaciela dać ognia i cwałem wrócić do maszerującego oddziału (p. Stefanków). Za szpicą w odległości 10—300 × (zależnie od pory dnia i terenu) jechała

2. *Awangarda (straż przednia) kawaleryjska,* którą stanowiła połowa posiadanej przez oddział jazdy; za nią szła

3. *Szpica strzelecka,* złożona z 6 — 8 celnych strzelców, z którymi postępowała

4. *Awangarda strzelecka,* złożona z kompanji strzelców.

5. Połowa piechoty — strzelców i kosynierów.

6. *Furgony.*

Za furgonami następował szyk odwrotny wyżej opisanemu. W miarę możności i potrzeby wysyłano prawo- i lewoboczne patrole konne. Łączność między poszczególnemi częściami kolumny zachowywano bacznie; raz jeden, i to w lesie, ubezpieczenie tylne (aryergarda) utraciło czucie z siłą główną (odwrót z pod Reczniowa). Opisany porządek marszu posiadał tę wielką dogodność, że pozwalał kolumnie w czasie stosunkowo dość krótkim na rozwinięcie linji tyralierskiej, przyczem na skrzydłach znajdowała się kawalerja, a pośrodku furgony.

Wykształcenie militarne, nabyte w szeregach u Czachowskiego, było bardzo szczupłe; więcej brak czasu, niż brak sił instruktorskich był tego przyczyną. W czasie dłuższych, kilkodniowych postojów przerabiano kilkakrotnie pod komendą Dobrogoyskiego musztrę kompanji i batalionu, ćwiczenia z zakresu tyralierki, nauki robienia bronią (musztra bagnetami), sygnalizacji świstawkowej. Później Dolnicki kilka razy wyłożył zasady formowania łańcucha tyralierskiego według regulaminu włoskiego. Była to jednak praca dorywcza, obliczona na godziny — materjał w większości surowy, oderwany od zajęć nic ze sztuką wojskową nie mających wspólnego.

Wartość najwyższą dla bezpośredniej walki przedstawiała piechota, uzbrojona w broń palną. Ogień strzelców rozsypanych w łańcuch tyralierski miesza przeciwnika pod Stefankowem, odbiera mu możność ofenzywy pod Lemieszami, zasłania resztę oddziału pod Rzeczniowem. Samodzielność pojedyńczych kompanji, plutonów, a nawet sekcji dochodziła do maximum

w czasie bitwy. Zdarzało się, że każdy żołnierz musiał sam sobie radzić. Oficerowie walczyli zawsze w linji; zwyczaj ten później instrukcją Wydz. Wojny dla znacznego ubytku sił oficerskich zakazany, pozbawił oddział sandomierski Dobrogoyskiego. Oprócz karabinów austryackich i belgijskich (opisanych wyżej — p. Łopacki) i broni myśliwskiej, bijącej nieraz na 50 ✕ tylko, były w użyciu u Czachowskiego i karabiny rosyjskie zdobyczne. Naogół przeważała jeszcze w 63 r. u stron obu broń odprzodkowa, to też przypuszczać należy, że karabiny

Biblioteka i czytelnia kolejowa w Radomiu

BOŃCZA.

rosyjskie używane przez Czachowskiego należały do systemu Lütticha (1843 r. w użyciu do 64 r.), najbardziej w wojsku rosyjskiem rozpowszechnionego. Broń ta o kalibrze przeszło 17 mm. ważyła z górą 4 kg bez bagnetu; dalekonośność równa mniejwięcej broni austrjackiej (900—1200 ✕).

Inny rodzaj piechoty Czachowskiego — kosynierzy, przeznaczani byli przeważnie jako rezerwa, a używani wyłącznie jako wzmocnienie ataku bagnetowego strzelców. Fatalna tradycja bitwy grochowiskiej odzywała się jeszcze nieraz w skłonności do popłochu, okazywanej przez kosynierów (Rzeczniów), choć bywali oni przykładem męstwa i zaciętości bojowej (Stefanków).

Kawalerja Czachowskiego, zajęta rekonesansami, nie brała rozstrzygającego w bitwach udziału — nie powtórzyła się świetna szarża jazdy Jeziorańskiego pod Małogoszczą, wyjąwszy chyba rozbicie resztek z pod Stefankowa przez Bończę. Pomocnicze wszakże zadania spełniała kawalerja godnie.

Braki w organizacji oddziałów sandomierskich przypisać należy bądź czynnikom zewnętrznym, bądź też pewnym niedomaganiom wewnętrznym, tkwiącym w naturze partji.

Do pierwszej kategorji odnieść należy stosunek liczbowy do wojsk rosyjskich, stojących załogami w okolicach sandomiersko-krakowskich i do ludności miejscowej. Zestawienie takie uczy bardzo wiele i wiele tłumaczy. Łączna siła (rzadko — jak widzieliśmy — łącznie występujących) oddziałów, wynosiła zaledwie 10 proc. wojska okręgu radomskiego, a zaledwie 1 proc. ludności. Gdy nadto zważymy, że w większości partji walczyła przewaga żołnierzy, pochodzących z innej części Polski (Galicja, mazowieckie, podlaskie i t. d.), to stosunek ludności miejscowej, w cyfrach rekruta dostarczonego zawarty, będzie bardzo znikomy.

Braki wewnętrzne organizacji powstania sandomierskiego polegały przedewszystkiem na braku broni, nie dostarczała jej organizacja cywilna wskutek licznych i dodatkowych konfiskat ze strony władz austrjackich, pruskich i rosyjskich. Stąd zaledwie $^1/_2$—$^2/_3$ każdego oddziału (prócz Łopackiego) posiadało broń palną — i to w części tylko wojskową, nieraz z przewagą myśliwskiej. Niemniej dotkliwym brakiem był brak sprawnej administracji; dlatego o Czachowskim jego wielbiciele nawet mówią, że świetny wódz partyzancki — administratorem był najgorszym. Błędów wszelako nie trzeba szukać w brakach systemu aprowizacyjnego np., ale w nadzwyczajnem zaabsorbowaniu wszystkich sił zadaniami walki. To było przyczyną, że żołnierz tak nędznie uzbrojony, odziany i żywiony musiał wykonywać swoje obowiązki. Ten mus — to wytłomaczenie wielu na pozór dziwnych zagadek 63 r. Do licznych braków wewnętrznych powstania sandomierskiego należy słaba bardzo pomoc sanitarna bezpośrednia. Ranni, zebrani po bitwie, bardzo skrzętnie, szli na kurację do potajemnych lazaretów, albo do domów prywatnych, ale na polu walki, w zakresie pomocy doraźnej robiono niewiele. Obowiązki lekarza, a zarazem sani-

tarjusza, spełniał w oddziale Czachowskiego przez cały ciąg kampanji wiosennej żyd-felczer z Warszawy.

Wszystkie zalety i braki oddziałów polskich można poznać najlepiej przez poznanie sił przeciwnika.

3. Rosjanie.

Województwa krakowskie i sandomierskie stanowiły w rosyjskiej organizacji wojskowej 63 r. okręg radomski, jeden z 5, na jakie podzielone było Królestwo Kongresowe. Załogę tego okręgu w początkach stycznia 1863 r. składało:

6 batalionów 7-ej dywizji piechoty,
2 bataliony 5-ej dywizji piechoty,
1 batalion 4-ej brygady saperskiej,
4 szwadrony (pułk) 2-ej dyw. kawalerji.
4 seciny kozackie,
2 baterje 2-ej dyw. artylerji.

ogółem siła 11½ tysięcy ludzi i 16 dział.

Dyzlokacja wojsk ze stycznia obejmowała 33 miast i miasteczek załogami o różnej sile; rozlokowanie było bardzo schematyczne. Np. wszystkie kompanie saperskie umieszczono w północnym kącie okręgu, wszystkie szwadrony jazdy skupiono znów na południu. Ta dyzlokacja, tak rozpraszająca siły, była szczególnie niewygodna w czasie ruchów powstańczych. Cyrkularz głównodowodzącego gen. Ramzaya z dnia 27 stycznia nakazał komendantowi okręgu koncentrację sił w kilku ważniejszych punktach.

Za najważniejsze punkty uznano miasta: Radom, Końskie, Kielce i Miechów i w nich skoncentrowano całą siłę, przenosząc już teraz dywizjon (2 szwadrony) jazdy na północ — do Radomia. Tej nowej dyzlokacji, ukończonej 4 lutego niepodobna jednak uznać za stałą; daje tylko ona świadectwo, które punkty były przez władze rosyjskie uznane za najbardziej godne obrony i z których punktów wyjść mogły najskuteczniej działające ekspedycje. Bowiem o ile — według historyka rosyjskiego — „przygotowanie stłumienia ruchu powstańczego polegało na koncentracji wojsk — o tyle samo stłumienie na poszukiwaniach. Zgodnie z takiem zapatrywaniem, okres koncentracji można nazwać częścią strategiczną kampanji, a poszukiwania — taktyczną“. Poszukiwania te nie polegały wyłącznie na przetrząsaniu różnych okolic okręgu przez wyznaczone ekspedycje, ale na obsadzeniu także na dłużej niewielkiemi załogami punktów drugorzędnych. Tak np. słychać o spędzeniu załogi rosyjskiej z Iłży, albo ze Zwolenia, o posterunku w Opatowie, Staszowie, Sandomierzu itd. Wogóle w północnej części okręgu stały: 2 bataliony mohylewskiego, 2 halickiego i 1 połockiego pułków piechoty, dywizjon dragonów noworosyjskich, 2 seciny kozackie i 8 dział, a w południowej: 2 bataljony smoleńskiego p. p. i 1 batalion strzelców, dywizjon dragonów, 2 seciny kozak. i również 8 dział. Tak wykazują urzędowe źródła stan wojsk w lutym. Czy uległ on jakimś ilościowym zmianom — orzec napewno trudno; wiadomo np., że z za Pilicy, z mazowieckiego, przeprawiała się ekspedycja gen. Meller-Zakomelskiego w celu zniszczenia Kononowicza. Konkretnie — o powiększeniu załogi Radomia podaje niesprawdzoną wiadomość pamiętnikarz, mówiąc o przybyciu „pułku świeżo sprowadzonych z Rosji do Królestwa dragonów“ w początkach kwietnia. Historyk rosyjski, opisując ostatnią potyczkę Czachowskiego, wspomina o dragonach jekatierinosławskich — niewiadomo, czy używa innej nazwy na określenie dragonów noworosyjskich, czy mówi o owym świeżo przybyłym pułku.

Ekspedycje rosyjskie wysyłane prawie bez przerwy na poszukiwania, liczyły przeciętnie 2—4 kompanie piechoty[1]) i odpowiednią ilość kawalerji, lub kozaków. Dział w ekspedycjach tych nie spotykamy, wyjąwszy wyprawę Czengierego pod „Piekło“ w kwietniu; do spotkania wówczas nie doszło. Drobniejsze oddziały wykonywały często manewry koncentracyjne, mające na celu osaczenie przeciwnika (Borya). Prócz tych wypraw poważniejszych, snuły się po okręgu radomskim lotne oddziałki zwane „partyzanckimi“, pod wodzą młodych oficerów; w skład takich lotnych kolumn wchodziła piechota, kawalerja i kozacy — po kilkudziesięciu ludzi każdej broni.

Komendantem okręgu radomskiego był gen. Uszakow, żołnierz doświadczony (brał udział w obronie Sebastopola), który

[1]) Kompania rosyjska z 63 r. liczyła przeszło 200 ludzi; bataliony składały się z 5 kompanji (każda piąta strzelecka), pułk z 3 batalionów.

z początku bagatelizował rzomiary i znaczenie powstania. Był on naogół, zdaje się, dość mało ruchliwym umysłem w rzeczach inicjatywy wojennej — wyręczali go w tym młodzi podkomendni, a przedewszystkiem komendant garnizonu kieleckiego, pułkownik Czengiery, wsławiony również w kampanji langiewiczowskiej podpułk. Dobrowolskij, major Rüdiger i t. d. Z początkiem kwietnia przybył do Radomia z Kaukazu major Klewcow, doświadczony, jak sam o sobie opowiadał, w wojnie podjazdowej z plemionami kaukazkiemi; zobowiązywał się podobno w krótkim czasie stłumić powstanie sandomierskie, ale już w początkach maja zginął w bitwie pod Boryą. W wyprawach przeciwko Czachowskiemu uczestniczyli m. i.: podpułk. Bułatowicz, majorzy Czesławskij, Nasiekin, Niepielin, podpułkownicy Gołubow, Taube i Suchonin, który spowodował rozwiązanie oddziału Czachowskiego w czerwcu swoim niestrudzonym pościgiem. Wreszcie oddziałem, który sprowadził ostateczną klęskę i śmierć Czachowskiego, dowodzili porucznicy Miedjanow, Woroniec i Assijew[1]), Czerkies rodem, jeden z najzaciętszych partyzantów; służył czas jakiś w powstaniu u Kononowicza, a więc pośrednio pod Czachowskim, któremu podobno własnoręcznie zadawał ostanie ciosy szablą. Wzięty do niewoli w zimie 64 r. przez gen. Bosaka, złożył Assijew na jego ręce słowo honoru, że nie będzie używał broni w walce z powstaniem i pod tą gwarancją został puszczony na wolność; słowo jednak bez żadnego skrupułu złamał.

Pod względem wartości bojowej żołnierz rosyjski w okręgu radomskim nie przedstawiał żadnych wyjątków. Dostatek broni, amunicji, odzieży i żywności, słynna rutyna egzercytacyjna — czyniła z niego mechanizm, działający w ruchach i obrotach sprawnie. Ale słaba i najsłabsza strona tego mechanizmu przejawia się tam, gdzie chodzi o maximum energji żołnierskiej, gdzie chodzi o wydobycie z mas entuzjazmu najwyższego — t. j. w momencie rozstrzygającym wedle taktyki nowoczesnej każdą walkę — w ataku bagnetowym. Ten brak wielkich moralnych nakazów, któreby stały poza rozkazem wodza, od-

[1]) Z różnie podawanej pisowni tego nazwiska przyjmujemy pisownię Berga.

bija się wyraźnie na bojowej wartości żołnierza rosyjskiego. Wzięty do niewoli — drży on przed śmiercią i błaga o życie; zdarzało się, że pikiety rosyjskie (złożone, prawda, z kozaków) widząc maszerujący opodal oddział polski, nie alarmowały, w obawie, swojego obozu; pod Rzeczniowem np. oficerowie rosyjscy płazem pędzili piechotę do ataku.

Podobne fakty tłomaczą jasno, dla czego wyprawy wojska regularnego tak chętnie omijały lasy i dla czego tak długo utrzymały swe stanowiska oddziały polskie.

III. Przebieg działań.

Z pod Grochowisk dążąc w głąb kraju, oparł się Czachowski o lasy Święto - Krzyskie — „sam obdarty, osmalony, a żołnierze istne duchy dantejskiego piekła, brudni, w łachmanach, boso, pokaleczeni, z przyschniętą krwią na twarzy". Na znacznym obszarze sandomierskiego województwa ujrzał się Czachowski samotnym dowódcą resztki, ocalałej z pogromu. W sumieniu swojem przesądził kwestję osobistej odpowiedzialności za losy powstania sandomierskiego; podjął zadanie walki, opuszczonej przez dyktatora goszczańskiego — żołnierz Suchedniowa, Ś-go Krzyża, Małogoszczy, zmuszony był poczuć się wodzem garści, którą wyprowadził z ognia i błąkających się po okolicy rozbitków. Z tą siłą trzeba się zmierzyć z przeciwnikiem silnym, bo licznym i uzbrojonym.

Zadaniem ruchu powstańczego z wiosną 63-go roku wedle zasad polityki powstania było: wytrwać, przeciągnąć walkę do spodziewanej interwencji mocarstw; więc bić, nie, by zwyciężać, ale by zwycięstwo przyszłe ułatwić. Podejmuje to zadanie Czachowski. Chce w pierwszej chwili skojarzyć wszystkie siły powstania sandomierskiego, choć początkowo tytułu prawnego do przeprowadzenia tej akcji skupiającej nie miał żadnego zgoła. Wyszedł od Langiewicza jako dowódca pułku, a mianowany na radzie wełeckiej dowódcą części korpusu langiewiczowskiego, miał prawo do przewodzenia resztkom dawnej armji dyktatora. Czuł jednak Czachowski na sobie ciążący obowiązek odpowiedzialności za los powstania sandomierskiego — nie pytał o tytuły prawne, kiedy działać trzeba było szybko

i zdecydowanie. Twardym rozkazem zwołuje sąsiednie zbrojne oddziały — nim jeszcze przyjdzie nominacja od władz narodowych, która temu rozkazowi da moc niewzruszoną.

Nadciąga więc od północy, z puszczy kozienickiej, Kononowicz, z gór witosławskich idzie niesforny Gryliński, spieszy z południa galicyjski oddział pod Łopackim. Napełnia się obozowisko powstańcze. „Nadzwyczajne wrażenie — pisze naoczny świadek — wywarł na mnie widok tego obozowiska wiernych synów ojczyzny, niosących w ofierze za jej wolność własne życie i mienie, narażających się na okrutne barbarzyństwo dzikiego i ciemnego wroga i szyderstwa a naigrawania się nikczemnych własnych braci, wyrodków i zdrajców, nieprzyjaciół własnego kraju, a stronników wroga. — Te niebotyczne drzewa, w pośród których w wolnych pomiędzy temiż odstępach porozkładano ogniska, płonące różnobarwnem światłem — były urocze. Te postacie leżące i odpoczywające w różnych pozach na obfitej, a wilgotnej letniej trawie, inne przechadzające się wspólnie i po cichu gwarzące, inne znowu miarowym krokiem wchodzące lub wychodzące z obozu, inne jeszcze śpiące na wilgotnym leśnym posłaniu tak głęboko a smacznie, jak może na najwygodniejszej pościeli nigdy im się w życiu dotąd nie przytrafiło. Ten zresztą bohaterski starzec-wódz, nad którego snem czuwały setki oczu — przedstawiało to wspaniały a nader rzewny swojski obraz. U wszystkich, mimo, że ogromną większość stanowiła sama młodzież, mars osiadł na czole; determinacja i zadowolenie z siebie widniały w wyrazie twarzy, choć powierzchowność ich więcej wyglądała na cyganów, niż na ludzi tutejszokrajowych, tak obszarpani i zabrukani byli. Całą oznaką, że to był obóz wojskowy stanowiły: wedety, podjazdy, patrole, raporta.... Spokój i cisza były uderzające w stosunku do licznie nagromadzonej tu zwykle gwarliwej młodzieży.“

Do tego to obozu ściągały zawezwane przez Czachowskiego oddziały. Nie mało trudu kosztowało, aby okiełznać niekarną naturę Grylińskiego. Chciał on za wszelką cenę utrzymać się na stanowisku samodzielnego dowódcy, ale z Czachowskim była sprawa trudna: stary naczelnik umiał się chwycić ostatecznych środków, umiał zdławić bunt, choćby się

miała nawet polać krew. Ugiął się wreszcie Gryliński i został wcielony do oddziału Czachowskiego. Inny był stosunek do Kononowicza. Pozostał on w dalszym ciągu samodzielnym dowódcą, choć poddanym pod zwierzchnictwo naczelne Czachowskiego. Brakło jednak w oddziale Kononowicza zdolnych instruktorów, chcąc więc temu zaradzić, odkomenderował Czachowski kapitana Ludwika Michalskiego, który pełnił odtąd w oddziale czerskim funkcje instruktora.

To łącząc, to rozdzielając oddziały swoje, Grylińskiego Kononowicza, manewruje Czachowski dni kilka w lasach Iłżeckich. Odbywają się w tym czasie zbiorowe ćwiczenia z zakresu musztry, robienia bronią i sygnalizacji, prowadzone pod kierunkiem Dobrogoyskiego. W tych pracach przygotowawczych nie zapomina Czachowski i o działaniach wojennych. Dowiedziawszy się o przybyciu do Iłży trzech rot piechoty z Radomia, wysyła gościńcem, idącym lasami na północ ku Iłży, niemal całą kawalerję, jaką wówczas rozporządzał, a w ślad za kawalerją piechotę i kosynierów. Operacja ta miała znaczenie czysto alarmowe i w zupełności odpowiedziała zamierzeniu. Placówki rosyjskie na widok wydłużonej linji oddziału polskiego, po zwykłych strzałach alarmowych, cofnęły się do miasta. Tu popłoch, wywołany zbliżeniem się powstańców, wyraził się dobitnie w pierzchnięciu całej załogi z powrotem do Radomia, przyczem w odwrocie użyte zostały dla pospiechu podwody. Udany pościg kawalerji polskiej podniósł w oczach Rosjan to drobne zresztą wydarzenie do godności wielkiej akcji, której celem jest zdobycie Radomia przez połączone siły powstańcze. Wersje te pochwycone i gorliwie pomiędzy ludnością miejscową szerzone, miały dać podłoże pod wykonanie poważniejszego, zuchwałego do nieprawdopodobieństwa alarmu.

Zjednoczone oddziały posuwały się dalej na północ, przechodząc nawet w okolicach Radomia.[1]) Był to dalszy ciąg manifestacji, rozpoczętej zaalarmowaniem załogi iłżeckiej.

W powrocie na południe rozmija się Czachowski z oddziałem Jankowskiego i dąży dalej przez Zwoleń, którego załoga na

[1]) Drążkiewicz podaje fakt przemarszu w odległości 1 wiorsty od Radomia. Wiadomość ta nie powtarzana przez inne źródła, jest prawdopodobnie przesadzona.

wieść o zbliżającym się oddziale pozostawia miasto i szybko rejteruje na prawy brzeg Wisły, do Puław. W powrotnym marszu w sandomierskie, rozgłasza Czachowski wszędzie rzekomy swój zamiar napadu na załogi Solca, Zawichosta, Sandomierza, Opatowa. Trzeba było jeszcze czas jakiś utrzymać wroga w obawie, a tymczasem dokończyć organizacji sił. Jakoż

przerabia Dobrogoyski praktyczny wykład formowania z dwójek czwórek, sekcji, plutonów i t. d. w marszu. Zająwszy kwatery w gościnnym Denkowie, na rynku miasteczka, ćwiczy się cały oddział pod okiem trzech dowódców, a kierunkiem niezmordowanego Grzmota w formowaniu bataljonów, w musztrze, w robieniu bronią. Trwa postój w Denkowie i gorączkowe ćwiczenia w czasie postoju dni kilka. Był ten krótki okres nie tylko krokiem naprzód w wyszkoleniu żołnierza, oderwanego

od zajęć nic ze sztuką wojskową nie mających wspólnego. Były to chwile, „w których nam serca rosły, a pewności oraz wiary w samych siebie przybywało“, jak mówi pamiętnikarz.

Przyjąwszy pod swoje rozkazy świeżo przybyły oddział galicyjski Łopackiego, ruszył Czachowski z dotąd zajmowanych siedlisk na północ od Denkowa, wyznaczywszy każdemu z podległych sobie oddziałów inną drogę. Wieczorem 15 kwietnia zajęły zjednoczone partje miasteczko Grabowiec; oddział Czachowskiego objął służbę obozową, podczas, kiedy reszta oddziału została rozkwaterowana w mieście. Ogółem oddziały polskie, zajmujące Grabowiec i okolicę liczyły: Czachowski — 560, Gryliński — 500, Łopacki — 250, Kononowicz — 650, razem 1960 ludzi.

Wiadomość o koncentrycznym marszu Rosjan z Radomia, Opatowa i Staszowa sprawiła zakaz rozniecania tej nocy ogni, pomimo dotkliwego chłodu. Ze względu na spodziewany atak od strony Sienna, postanowiono wysunąć jako grangardę oddziału kompanję strzelców Czachowskiego pod kapit. Dobrogoyskim na wschód od miasta i obsadzić nią cmentarz. Zgodnie z panującymi przepisami, nie wolno było na grangardzie spać, ani palić. Po wystawieniu placówek i wedet, ułożyła się reszta kompanji na zmarzniętej ziemi, aby „nie pozostawić żadnego śladu istnienia w tem miejscu, a bacznie wszelki nawet szmer w ciemnościach nocy obserwując“.

Rankiem dnia następnego dostrzeżono kolumnę rosyjską, ale nie ze strony, z której spodziewano się ją ujrzeć nocy ubiegłej. Od północnego wschodu z lasów wychylał się oddział rosyjski pod majorem Rüdigerem — tym samym, który kilka miesięcy temu tak nieludzko postąpił z bezbronną ludnością Szydłowca. Rozkazem dowódcy zawezwana nocna grangarda przebiegła szybko miasteczko, formując front o paręset kroków już na zewnątrz miasta, wzmocniona drugą kompanją piechoty z oddziału Czachowskiego pod Dolnickim i kosynierami. Odległość rozwijającej się kolumny rosyjskiej od polskiej linji bojowej wynosiła już tylko przeszło dwie wiorsty. W tej chwili, kiedy oczekiwano z niecierpliwością ostatnich dyspozycji przed bitwą, wyszedł rozkaz od Czachowskiego, nakazujący odwrót oddziałom Łopackiego i Grylińskiego, stojącym w Grabowcu,

na południe, ku lasom iłżeckim; linję bojową zwinięto, Dolnicki z piechotą i kosynierzy pomaszerowali w ślad za Łopackim i Grylińskim, Grzmot z kompanją strzelców szedł w straży tylnej. Wyszedłszy z miasta na drogę, wiodącą wprost ku lasom iłżeckim, straż tylna, wzmocniona kompanjami sztucernemi innych oddziałów, rozsypała się na obie strony drogi w linję tyralierską (5 × odstępu), mając na flankach kawalerję. Taki szyk marszu odwrotowego ubezpieczał skutecznie ustępującą kolumnę. Rosjanie tymczasem, nie znalazłszy w opustoszałym Grabowcu nikogo, prócz wylękłej ludności, przywitali ją gęstym ogniem karabinowym, a następnie zwrócili się za miasto na południe, z zamiarem atakowania ustępujących oddziałów polskich. Nie odpowiadając, stosownie do rozkazu, na mocny ogień rosyjski, doszły polskie szeregi do skraju puszczy iłżeckiej, i zanurzyły się w nią, nieścigane już dalej przez wroga. Siła oddziału rosyjskiego wynosiła niespełna 1000 — piechoty i kozaków.

Pierwsze pytanie, jakie się przy przeglądzie tych wydarzeń nasuwa, jest: czemu w warunkach ze wszechmiar sprzyjających nie przyjęto bitwy? Wytłómaczenia tego faktu należałoby szukać w zwyczaju, przestrzeganym przez Czachowskiego, aby nie wydawać bitew w miastach, narażonych później na zemstę przeciwnika; w tym jednak wypadku podaje jedno ze źródeł pamiętnikarskich jako przyczynę odstąpienia od Grabowca — rozkaz ówczesnego Rz. N. który, wiedziony złudną nadzieją uzyskania pewnych postulatów na drodze dyplomatyzowania, zapragnął położyć tamę większym starciom w tym czasie.

W kilka dni potem burmistrz m. Grabowca, J. Ogiński wysłał list do gubernatora cywilnego w Radomiu, zawierający skargę na bezprawia, dokonane przez Rüdigera. Zamordowano ogółem 7 osób — w tym jedną brzemienną kobietę — raniono ciężko 3. Opuszczenie miasta przez zjednoczone oddziały zamiast ocalić mieszkańców od gwałtów ze strony Rosjan — właśnie się do ich spełnienia przyczyniło.

Ustąpienie z pod Grabowca stało się przyczyną, że Gryliński tegoż samego dnia opuścił wyznaczone mu stanowisko w puszczy iłżeckiej, opodal obozu Czachowskiego, i samowolnie uszedł na południe. Osłoną tego niesubordynacyjnego kroku miało być niewydawanie bitwy w Grabowcu. Zemściła się wszakże ta niekarność dowódzcy na całym jego oddziale. Nazajutrz po opuszczeniu Czachowskiego, 17. IV. uderzył w lasach ostrowieckich pod Brodami oddział majora Klewcowa na pozostawioną bez dowódzcy partję Grylińskiego, który przed bitwą wydalił się z obozu. W potyczce tej szczególnem męstwem i wytrwałością odznaczył się kapitan żuawów Bogdan, który w zastępstwie Grylińskiego, pomimo otrzymanej ciężkiej rany, bił się na czele piechoty dotąd, dopóki nie opuściły go już zupełnie siły. Nie ocaliło to jednak oddziału, który poszedł cały w rozsypkę. Szczątki tylko, zebrane przez kawalerję Czachowskiego, zostały włączone do jego oddziału.

Niemal w tym samym czasie szczęśliwiej powiodło się oddziałowi Kononowicza. Dla załatwienia interesów tego oddziału zmuszony był dowódzca jego udać się w ubraniu cywilnem wraz z dwoma adjutantami na północ. Przy oddziale pozostał tylko kapitan Ludwik Michalski, przydzielony jako instruktor. Czyniąc zadość poleceniu Czachowskiego, maszerował oddział w kierunku obozu pod Lipiem, gdzie przebywał Czachowski z Łopackim. W drodze tej natknięto się 18. IV. w okolicach Wąchocka pod Grzybową Górą nocą na oddział rosyjski. Spotkanie niespodziewane — jak się zdaje dla obu stron — nastąpiło w samym środku wsi. Kolumna rosyjska, ściśnięta na wiejskiej drodze pomiędzy płotami, pierwsza dała ognia. Ta salwa odrazu dała poznać powstańcom siłę Rosjan, kierunek ich marszu i stanowisko.

Za sprawnie wykonanym rozkazem Michalskiego, strzelcy polscy rozsypali się na obie strony drogi, ostrzeliwując oddział rosyjski z boków, a jednocześnie umożliwiając kosynierom atak frontowy. Szybkie i gwałtowne wykonanie rozkazu przez oddział powstańczy zmusiło Rosjan do bezładnego odwrotu. Porzucona broń stała się zdobyczą polskiego oddziału. Starcie to jest typowem ze względu na przewagę sił rosyjskich nad polskiemi i na wynik potyczki, wskutek którego plac bitwy otrzymali powstańcy.

W czasie, kiedy oddziały zjednoczone potykały się z mniejszem, lub większem powodzeniem, Czachowski wspólnie z Łopackim, zapadłszy w puszczę iłżecką, manewrował w niej nie-

uchwytnie. Kilka dni po odwrocie z pod Grabowca schodzi na utrudzających marszach (niektóre trwały 24 godzin bez spoczynku dłuższego) i na ćwiczeniach, znów pod kierunkiem Grzmota przerabianych o głodzie, bo od pobytu w gościnnych dworach w okolicy Grabowca upłynęło już dni kilka, a oddział w czasie pobytu w puszczy nędznie był aprowidowany. Nie bardzo było zresztą i kiedy jeść, bo alarmy bywały coraz częstsze. Pisały dzienniki zakordonowe, że „Moskwa wysyła jedne bataljony za drugimi w województwa krakowskie i sandomierskie: w Radomiu stoi obecnie 7000, w Kielcach 4000, w Sandomierzu, Stopnicy, Opatowie, Staszowie, Szydłowie i kilku mniejszych miasteczkach do 6000". A są to cyfry bardzo blizkie rzeczywistości. Przychodzą np. wieści, że do Radomia przybył w początkach kwietnia jekatierynosławski pułk dragonów z majorem Klewcowem z Kaukazu, który, obznajmiony z zasadami walki partyzanckiej, prowadzonej nieustannie w tym kraju, obiecywał pono zgnieść powstanie polskie w ciągu kilku tygodni. Zaglądał często z lewego brzegu Pilicy na prawy, w lasy kozienickie generał-major baron Meller-Zakomelskij tropiąc wytrwale chroniące się tam oddziały mazowieckie. On to w tym samym nieomal czasie, kiedy bił się zwycięzko pod Grzybową Górą oddział Kononowicza pod Michalskim, osacza wielekroć liczniejszemi siłami pod Brzózą, niedaleko od Kozienic, oddział Jankowskiego, który wychodzi z tej potrzeby cało tylko dzięki ogromnej przytomności umysłu dowódzcy.

W okresie marszów i ćwiczeń przybywa do obozu Czachowskiego, wezwany przez niego rozkazem, oddziałek 45 kawalerzystów pod Stamirowskim. Zajeżdża buńczucznie i hałaśliwie — z muzyką, na dobrych koniach, dobrze, nawet za strojnie odziany i wyekwipowany. Nie wiedział może Stamirowski, co go czeka, nie wiedział może, że rozkazem Rządu Narod. ma mu być odebrana władza nad oddziałem, bo jej nadużywał wiele razy, a sam ulegnie karze śmierci za popełniane rabunki i gwałty. Ale oskrzydlające ruchy wojsk rosyjskich sprawiły, że każda uzbrojona ręka mogła być przydatną. To sprawiło, że kiedy nazajutrz, dnia 22 kwietnia wyruszał Czachowski z obozu w nadziei nieuchronnego spotkania się z wrogiem — na szpicy kolumny marszowej jechał z dodanym mu kawalerzystą Stamirowski, wystawiony na kule nadciągającego wroga.

Wczesnym rankiem tego dnia Czachowski z Łopackim opuszczał obóz na czele dwu kompanji strzelców (swojej i galicyjskiej), dwu kompanji kosynierów i kawalerji Stamirowskiego. Nad resztą, pozostałą w obozie, objął komendę Kononowicz. Doszedłszy do traktu bitego, ruszyła kolumna na północ, drogą, wśród gęstych lasów niekłańskich. Ledwie jednak polska szpica kawaleryjska doszła do lasów wsi Skłoby, opodal fabryk żelaznych Stefankowa, kiedy z lewej strony drogi, a więc od strony Skłobów, sypnął się na nią z za drzew gęsty ogień karabinowy. Wzdłuż drogi z zachodniej strony stał rozsypany łańcuch piechoty rosyjskiej. Był to jeden z oddziałów „tropiących", złożony z jednej kompanji smoleńskiego pułku piechoty i małego oddziału jazdy. Przewodził mu major Doniec-Chmielnickij. Plan zasadzki był obmyślony szczegółowo, ale wykonanie go przeszkodziła zbytnia skwapliwość w chęci schwytania Czachowskiego żywym, czy umarłym. Tej skwapliwości też zawdzięczać należy wynik potyczki. Dostrzegłszy Stamirowskiego, ubranego kosztownie, przepasanego pułkownikowską (nieprawnie zresztą noszoną) szarfą, linja rosyjska dała w kierunku szpicy salwę. Te strzały i widok rannego Stamirowskiego, zaalarmowały kolumnę polską — był czas poczynić odpowiednie przygotowania. Galicyjska kompanja strzelców rozpoczęła ogień plutonami, a reszta kolumny zaczęła ustępować z gościńca na lewo w lasy. Tę strzelecką kompanję Czachowskiego prowadził pospołu z kosynierami Grzmot, zachodząc tyły zajętemu ogniem nieprzyjacielowi. Obejście wykonano bez zarzutu, zwłaszcza, że Rosjanie nie pozostawili za swą linją niezbędnych rezerw i ubezpieczeń. Rozsypana w linję kompanja polska, mając za sobą kosynierów, doszła na niesłychanie bliską odległość — nieomal kilku kroków od tyraljerki rosyjskiej, zajętej bojem ogniowym z kompanją Łopackiego. Tu dopiero salwą rozpoczęła się straszna robota bagnetów i kos. W środku walczącej linji szedł w szeregu kapitan Grzmot-Dobrogoyski, niebawem padł ugodzony kulą karabinową. Na widok jego śmierci „strzelcy porzucili nabijanie, i z kolbami do góry, jak Boża pomsta, rzucili się w szeregi moskiewskie". Próżne były

błagania o pardon. Prawe skrzydło linji rosyjskiej zostało wybite lub pojmane w niewolę. Lewe, gdzie już nie sięgał rozciągnięty łańcuch polski, rzuciło się do gwałtownej ucieczki traktem na północ. Pognała za nimi strudzona polska piechota,

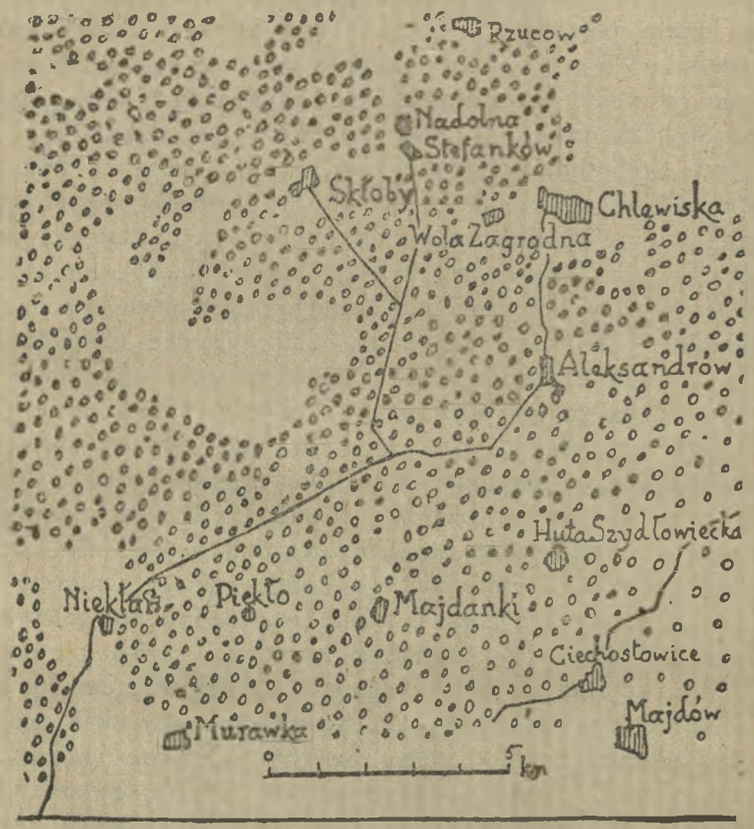

STEFANKÓW 22 KWIETNIA

ale pościg dla braku kawalerji małe dał wyniki. Resztki oddziału rosyjskiego zniknęły w lasach Rzucowa.

Nie zdołali jeszcze zwycięzcy ochłonąć ze zmęczenia i pozbierać porozrzucanej broni po zabitych i zbiegach, gdy przyszła wiadomość o marszu silnej kolumny Czengierego z Kielc, który zawiadomiony o założonym w „Piekle" obozie Czachowskiego i oddziałów skonfederowanych, szedł ze znaczną

siłą. Trzeba było co rychlej wracać do obozu i myśleć o obronie.

Wyniki bitwy pod Stefankowem były — jeśli idzie o straty w ludziach — małoznaczne, z wyjątkiem śmierci Grzmota, stanowiącej stratę nie do powetowania. Poległo 4, rannych było 14, w tej liczbie oficerowie: Łopacki, Tabaczyński, Olszewski i Stamirowski. Zdobycz natomiast była bardzo poważna: karabinów z pobojowiska zebrano 54, nie licząc tych, które dostawiła później ludność włościańska, zbierająca skrzętnie porzuconą w ucieczce przez Rosjan broń; prócz tego znaleziono kilka rewolwerów, trochę szabel oficerskich i kilkanaście tasaków podoficerskich. Zabrane karabiny wystarczyły na uzbrojenie nimi nowej kompanji strzelców. Na zdobytych 3 furgonach znaleziono kotły do gotowania, kilka tysięcy ładunków karabinowych, wreszcie nieco żywności i odzieży.

Straty Rosjan określić trudno, zwłaszcza, gdy idzie o zabitych. Atak strzelców i kosynierów był bezwzględny i gwałtowny. Historyk rosyjski (uznający przedewszystkiem źródła urzędowe), mówi o tej bitwie, że „major Doniec-Chmielnickij był rozbity na głowę" i nadmienia, iż poległo na placu boju 30, ciężko rannych 20, powieszono 6. Te podane cyfry nie są zupełnie ścisłe. Należy raczej przypuszczać, że pozostało na placu bitwy około 60 trupów. Rannych nie było wcale. Rozbitków dopadł pod Gielniowem Bończa w 54 konie jazdy. Tu na czworobok rosyjski, uszykowany pod murem cmentarnym, trzykrotnie szarżował; rozbił przeciwnika, zabijając 8 ludzi i 1 biorąc w niewolę.

Pojmanych jeńców poddano ścisłej rewizji, która wykryła przy nich znaczną sumę 11 000 zł. p., pochodzących niewątpliwie z rabunku. Nic dziwnego — byli to wszak ci sami ludzie, którzy tak niedawno gasili bunt polski w krwi niewinnych mieszkańców Szydłowca i Wąchocka, którzy wsławili się okrucieństwem i grabieżą. Nad jeńcami złożono sąd, który skazał ich na śmierć przez powieszenie. Karę wykonano niezwłocznie.

Do rozstawionych na noc dokoła obozu wedet, zgłosili się o północy 3 chłopi z Mniowa, wsi położonej na południe od „Piekła" i donieśli, że Czengiery, wyszedłszy z Kielc z siłą 2 batalionów piechoty, 2 szwadronów jazdy i pół baterji (4 działa),

zajął już Mniów, odległy od Piekła o jakieś trzy mile. Siła nieprzyjacielska nie pozwalała na przyjęcie bitwy. W ciszy nocnej zbudzono obóz i postawiono pod broń, ściągnięto wedety i podjazdy, zgaszono ognie. Na radzie wojennej w której wzięli udział dowódcy oddziałów Kononowicz i Markowski (w zast. rannego Łopackiego), szef sztabu Eminowicz i Czachowski, postanowiono wyjść natychmiast z obozu i trzema różnemi drogami dążyć pod osłoną nocy na nowy punkt zborny, wyznaczony w lasach radoszyckich.

Wieść o starciach pod Stefankowem i Gielniowem i zwycięskich dla powstańców rezultatach rychło doszła do Czengierego i niewątpliwie musiała go poważnie zaniepokoić: rozproszona po grochowiskiej bitwie siła polska zmartwychwstała z wiosną i znów napełniała lasy sandomierskie, znów z tych lasów groziła, jak z stwierdzy niezdobytej. Z drugiej strony przychodziły do komendanta kieleckiego garnizonu wieści przesadne o potędze liczebnej zjednoczonych oddziałów powstańczych, zajmujących obozem wzgórze „Piekło" pod Niekłaniem. Starał się więc Czengiery ostrożnymi marszami oskrzydlić niebezpieczne obozowiska: z Mniowa zamiast wprost drogą na północ w stronę Niekłania, poszedł ze swą kolumną na półn.-zachód, na Sielpię i Końskie, zawracając potem na wschód. Ostrożnie podchodził pod „Piekło"; Czengiery nie wiedział w tej chwili, że oddziały polskie są już daleko, że w pozostawionym przez nich obozie zastanie tylko wygasłe ogniska i mogiłę straconych „Smoleńców". Od zachodniej strony obsypał tajemnicze obozowisko gradem kartaczy, a potem przypuścił szturm. W obozie nie było żywego ducha. Ciała powieszonych żołnierzy rosyjskich odkopano i odesłano do Radomia, a Czengiery przedsięwziął w lasach okolicznych energiczne poszukiwania. Dały one wynik nadspodziewany; oto odkryły straszne pobojowisko stefankowskie; plac tej bitwy, w której nie dawano pardonu, w której kosa walczyła o lepsze z bagnetem. Tymczasem podjazdy Czengierego przyniosły wiadomości o znacznych siłach powstańczych, które gromadzą się na tyłach kolumny rosyjskiej, o zamierzonym marszu tych sił na Kielce, których załoga tak bardzo została osłabiona przez obecną wyprawę. Te wiadomości, spotęgowane jeszcze dowodami poniesionej wczoraj przez Rosjan klęski, spowodowały Czengierego do co rychlejszego odwrotu. Wracał szybkimi marszami do Kielc, wzywając załogi drobnych miasteczek wojew. krakowskiego do natychmiastowej pomocy względem zagrożonej stolicy. W szeregach żołnierskich szeptano o wielkiej sile i okrutnych wyrokach leśnych powstańców.

Podczas, kiedy Czengiery dążył na pomoc rzekomo zagrożonym Kielcom — oddziały polskie już znalazły oparcie w puszczy radoszyckiej. Pobyt ich jednak tutaj był dość krótki. Dwukrotnie złożono sąd wojenny nad wskazanymi przez Rząd Narodowy zdrajcami. Ujęto mianowicie w okolicach Sielpi (kilkanaście kilometrów na południe od Końskich) drożnika drogi bitej kieleckiej, który był właśnie wysłany przez Czengierego w jego przemarszu z Mniowa do Końskich, dla zbadania sił powstańczych. Wina szpiegostwa, poparta licznymi dowodami, stała się podstawą wyroku śmierci przez powieszenie, który niebawem na drodze wykonano. Drugi wyrok objął 11 włościan ze wsi Wólka Kłucka (na południe od Końskich), oskarżonych o stanowisko nieprzyjazne względem powstania i szpiegostwo na rzecz Rosjan. I tu wina była oczywistą — i tu wyrok zapadł szybko. Wykonano go niezwłocznie w modrzewiowych lasach Samsonowa.

Lisimi zwroty maszerowały partje powstańcze przez puszczę radoszycką. Blizkość przemożnego wroga i gęstość jego posterunków zmuszała do ustawicznych zmian miejsca i do dzielenia zjednoczonej siły na mniejsze oddziały. Nocami nie rozniecano wcale ognisk. Dni kilka schodzi bez starcia wyłączając drobną utarczkę Markowskiego z dragonami, stoczoną w przemarszu z lasów radoszyckich do puszczy iłżeckiej, na dawne leże pod Lipiem. Stąd ruszył Kononowicz, porozumiawszy się uprzednio z Czachowskim, na północ do dawniejszych swoich obozowisk: w lasy kozienickie. W obozie pod Lipiem pozostał Czachowski i oddział Łopackiego pod Markowskim. W marszu na północo-wschód, w kierunku Zwolenia, z którego znów spędzono załogę rosyjską do Puław, schodzi dni kilka. W tym czasie w lasach zwoleńskich napotykają oddziały partję Jankowskiego i z nią w pochodzie powrotnym, na południe biorą udział w zaimprowizowanej uroczystości

Biblio... w Radom

3 maja w miasteczku Tarłowie, nad Wisłą. Z dniem tym kończy się okres marszów i kontrmarszów, przeplatany raz po raz wesołymi tańcami, dniami głodu, ćwiczeniami z zakresu tyralierki, okres nocy bez ognisk w oczekiwaniu starcia. Przychodził czas uporczywych starć, od których nie było nawet spoczynku nocami.

Pogodnym rankiem 4 maja wyruszyła kolumna powstańcza z Tarłowa, idąc na Ożarów. Mieszkańcy tego miasteczka, w przeważnej części żydzi, witali uroczyście przybywających; do obozu, założonego w pobliżu, znoszono w wielkich ilościach żywność, a niebawem przy dźwiękach kapeli ożarowskiej puszczono się w ochocze tańce. Weseli tanecznicy nie przeczuwali może nawet tego, jak krótkie chwile spoczynku i wytchnienia zostały im jeszcze w udziale. Jakoteż w południe padł rozkaz: stanąć pod bronią w ciągu pięciu minut. Kierunek marszu szedł na północny zachód, przez Gliniany, w kierunku wsi Bałtów, położonej na lewym brzegu rzeki Kamiennej o 3 mile od jej ujścia. W odległości mniejwięcej $^1/_2$ mili od Bałtowa, kiedy właśnie straż przednia kolumny maszerującej wychodziła już z lasu, ciągnącego się po dwu stronach drogi — padł strzał. Było to hasło do walki. Natychmiast prostopadle do drogi na prawo od niej rozwinięto łańcuch tyralierski, którego prawe skrzydło stanowiła kompanja strzelców Czachowskiego pod Dolnickim, a lewe kompanja pod Manowskim. Rozpoczęła się wymiana strzałów z piechotą rosyjską, ukrytą wśród zabudowań folwarku Lemiesze. Była to ruchoma kolumna, dowodzona przez majora Klewcowa, złożona z 3 kompanji piechoty i szwadronu dragonów. Zajmowała ona wieś Borją, leżącą na lewym brzegu Kamiennej, około 5 kilometrów niżej od Bałtowa; obecnie przeszła na prawy brzeg rzeki i zajęła folwark Lemiesze.

Ogień rozpoczęto około godz. 3 po południu, a zakończono dopiero o zmroku. Ogniem tym silnie przerzedzono siły rosyjskie. Nie doszło jednak do ataku bagnetowego: przeszkodził temu zapadający wieczór i bardzo niedogodna pozycja polskiej tyralierki, rozsypanej w części na przestrzeni prawie zupełnie ogołoconej z pokrycia, pozbawionej naturalnych zasłon w terenie. Pomimo jednak tych braków, ogień polski wykazał znaczną przewagę nad rosyjskim. Dniem jednak ostatecznej rozprawy z kolumną Klewcowa miał być dopiero dzień następny. Postanowiono zgodnie z tem, co pisały podręczniki taktyki

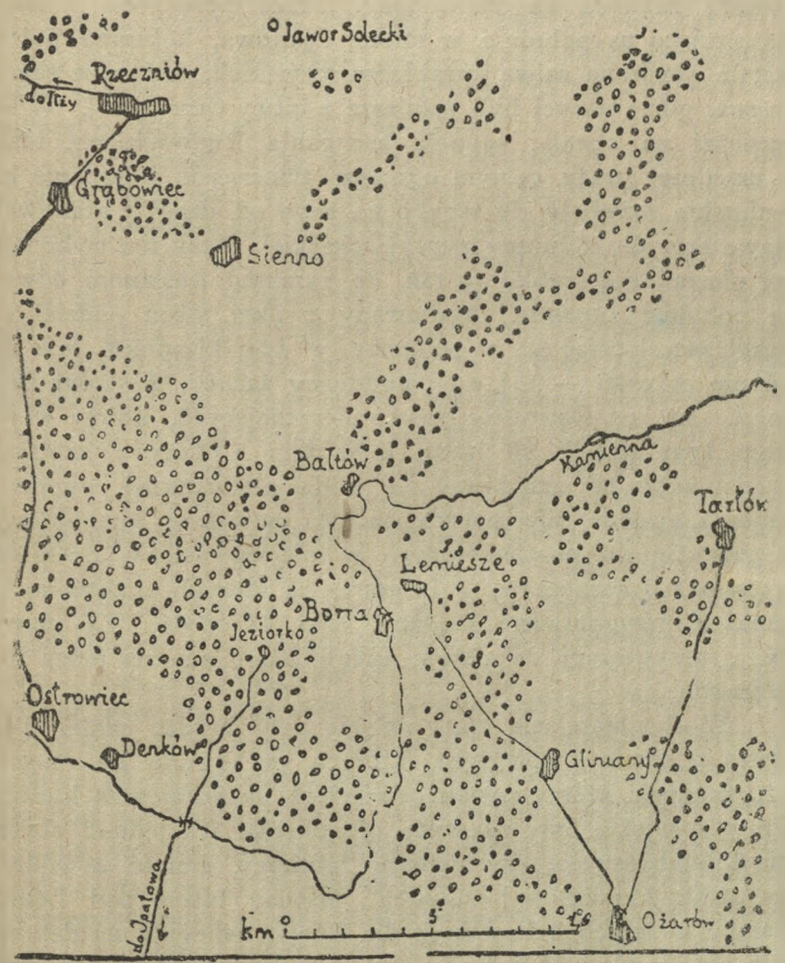

POLE STARĆ 4, 5, i 6 MAJA 1863.

powstańczej „po zwycięstwie odniesionem, po sprawionym popłochu, nie zasypiać — lecz natychmiast korzystać i wroga cisnąć."

Podczas, gdy oddziały polskie po kilku godzinach krętego marszu zajmowały na noc okolicę leśniczówki Jeziorka, poło-

żonej już na lewym brzegu Kamiennej, na południowy zachód od Borji, oddział rosyjski również przeszedł z powrotem rzekę i dążył w kierunku Opatowa, wysławszy uprzednio pod eskortą konnicy rannych na podwodach. Przed południem 5 maja, maszerująca na południe, w stronę Opatowa, kolumna polska została powitana salwą karabinów rosyjskich, daną z za sągów drzewa, gdzie ukryci byli żołnierze z bitwy wczorajszej. W odpowiedzi na strzały, sypnęła kompanja Rudowskiego, idąca w przedniej straży, celnym ogniem; tymczasem kompanje kosynierskie rozwijały się szybko na lewo od drogi i atakowały prawe skrzydło kolumny nieprzyjacielskiej. Atak ten wykonany był niezmiernie szybko — tak, że zamknął Rosjanom odwrót na południe zupełnie. Atakowany z dwu stron oddział rosyjski zaczął cofać się w popłochu w tym kierunku, jaki mu jedynie pozostał — t. j. na południowy zachód, w stronę Denkowa. Aż pod Ostrowiec gnano pierzchających, którzy w pościgu tym stracili 90 ludzi, a w tem 2 oficerów zabitych. Między zabitymi znajdował się wódz niefortunnej wyprawy, major Klewcow. Siła polska, biorąca udział w tym pościgu, w powrocie do pozostawionych w miejscu rezerw, dostawiła przeszło 100 karabinów, 3 furgony, na których znaleziono ładunki i przygotowane kajdany, oraz 4 jeńców. Za chwilę jeńcy, przywiązani do drzew, ulegli karze śmierci przez rozstrzelanie.

W obu starciach straty polskie były bardzo małe. Wyniosły w sumie 7 poległych, których pochowano na miejscu i 20 rannych, którzy zostali odwiezieni na potajemną kurację. Straty rosyjskie były znaczne; nie określa ich jednak ubytek stu kilkudziesięciu, czy dwustu żołnierzy, śmierć dowódzcy, czy utrata karabinów i amunicji. Minusy bitew pod Lemieszami i w lasach bałtowskich dla Rosjan polegały na depresji jaka opanowała rozbitków i jaka przez nich rozszerzać się musiała szybko, jak zaraza na szeregi wojska rosyjskiego. Klęska ostatnia już nie była porażką pod Stefankowem, jaką poniósł mały oddziałek Doniec-Chmielnickiego w walce z silniejszym przeciwnikiem. To było starcie bataljonu piechoty, szwadronu jazdy i oddziału nieodłącznych kozaków z drobną siłą ośmiuset kilkudziesięciu ludzi, z których część tylko była zbrojną w oręż

palny — i to nie zawsze odpowiadający zadaniu. A przecież i z tej siły w bitwie pod Jeziorkiem walczyło pięćset kilkudziesięciu ludzi, podczas, gdy reszta pozostawała w rezerwie. Bitwy 4 i 5 maja obróciły w niwecz nadzieje rosyjskiego sztabu w Radomiu na szybkość stłumienia ruchu powstańczego drogą praktykowanej na Kaukazie z powodzeniem wojny podjazdowej. Jeden z tych „Kaukazczyków“ wieziony był teraz do Opatowa, śmiertelnie ugodzony kulą powstańca.

Już w czasie bitwy w lasach bałtowskich otrzymał Czachowski wiadomość, że z dwu stron ciągną nowe oddziały rosyjskie w ogólnej sile 8 kompanji piechoty i 2 szwadronów kawalerji. Czas było znużonemu dwudniowym bojem żołnierzowi dać krótki wypoczynek — a spokój znaleźć było można tylko w głębi wielkich lasów. Idzie więc Czachowski na północ; mija Bałtów, gdzie ruiny zamku zajął na nocne leże Jankowski i sam na północ od tej wsi zakłada obozowisko bez ogni. Znużenie w szeregach było wielkie, spotęgowane jeszcze głodem dotkliwym; dość powiedzieć, że od sutego posiłku w Ożarowie w dniu 4 maja, wedle relacji pamiętnikarza „prócz bardzo mikroskopijnych racji chleba i wódki, któreśmy z rana otrzymali — nic więcej — nawet wody w ustach nie mieliśmy.“

Rankiem 6 maja przybył do obozu Jankowski z Bałtowa i uformowawszy ze swego oddziału straż przednią, ruszył na północ, a za nim pozostała siła główna. Pierwszy spoczynek wypadł nieco na północ od kolonji niemieckiej Jawor Solecki, której ludność za przybyciem powstańców opuściła swoje domostwa, gdyż zajmując względem ruchu stanowisko nieprzyjazne, obawiała się prawdopodobnie nowych represji; przed miesiącem bowiem dwu kolonistów-Niemców, którym udowodniono szpiegostwo, zostało powieszonych z rozkazu Czachowskiego. Tymczasem jeden z oddziałów rosyjskich był już widocznie na tropie kolumny powstańczej, gdyż od południa dochodziły odgłosy silnego ognia karabinowego. Okazało się, że oddział rosyjski, idąc w ślad za powstańcami, a napotkawszy na drodze zabudowania jakiegoś dworku, w mniemaniu, że tam zamknęły się ścigane partje, dawał w kierunku domu gęste salwy. Niepodobna było wszakże czekać, by nieprzyjaciel, zorjentowawszy się w swojej omyłce, posunął się bardziej na północ. Miejsce

do przyjęcia bitwy z silniejszym, a do tego z dwu stron przybywającym przeciwnikiem nie nadawało się zupełnie: okolica była wprawdzie lesista, ale kępa lasów, na której rozegrałaby się walka, nie łączyła się z żadną z okolicznych puszcz; w razie porażki nie byłoby mowy o odwrocie i ocaleniu chociażby części sił; pozostawałaby bitwa na śmierć — a na tę było jeszcze zawcześnie.

Z miejsca spoczynku za Jaworem Soleckim ruszono na południowy zachód przez Rzeczniów, ku puszczy iłżeckiej; ruszono z miejsca marszem stopniowo przyspieszonym tak, że w końcu straż tylna zaledwo biegiem mogła nadążyć za kolumną. W tym czasie flankierzy oddziału rosyjskiego, wciąż bezcelowo otrzeliwującego budynki folwarku na południe od Jawora, dostrzegli zmierzającą ku Rzeczniowu kolumnę polską. Nie zważając na znaczną odległość, sypnęli flankowi dragoni ogniem zupełnie nieszkodliwym. Tuż za Rzeczniowem ogień dragoński stał się bardziej dokuczliwym; przybywało dragonów coraz więcej, a w tyle za nimi rozwijała się piechota nieprzyjacielska.

W tym przemarszu przez Rzeczniów, pod gradem kul, dokonał Czachowski reorganizacji zjednoczonych oddziałów. Z oddziału swojego, galicyjskiego i świeżo znów przyprowadzonych Gryliński czyków, stworzył trzy bataljony pod dowództwem Dolnickiego, Rogójskiego i Markowskiego. Otóż obecnie, dla zasłonięcia odwrotu maszerującej w kierunku lasu kolumny, rozsypano w tyraljery trzy kompanje strzeleckie, aby ułatwić kolumnie wejście na wzgórze, leżące na południo-zachód od Rzeczniowa. Na płaszczyźnie tego wzgórza rozciągała się linja lasu, w którym znikła straż przednia pod Jankowskim i Czachowski z resztą kolumny marszowej. Doszedłszy do skraju lasu, łańcuch tyraljerów polskich zatrzymał się i ukryty za pierwszemi drzewami rozpoczął już systematyczny i celny ogień do następującej wciąż linji bataljonu majora Gołubjewa. Musiała być jednak bardzo słaba łączność pomiędzy polską kolumną marszową a łańcuchem zasłaniającym odwrót, skoro po wejściu w las Jankowskiego i Czachowskiego, tracą strzelcy z nimi kontakt. Zająwszy skraj lasu łańcuch strzelców polskich, w oczekiwaniu na dalsze dyspozycje, odstrzeliwał się gęsto

następującemu wrogowi, a raz nawet odparł bagnetem atak pędzonych przez oficerów szablami tyraljerów rosyjskich. Trwała ta walka nierówna czas jakiś i byłaby może zakończyła

SZARŻA JAZDY POLSKIEJ POD GIELNIOWEM.

się odwrotem silniejszych Rosyan, gdyby nie to, że poza walczącą linią polską nie było żadnych rezerw.

Podczas bowiem, kiedy strzelcy osłaniający Jankowskiego i Czachowskiego, weszli w las — szwadron dragonów, idący na prawem skrzydle linii rosyjskiej, śpiesznie posunął się naprzód

i silnym ogniem zaatakował kolumnę polską. Jankowskiego już wówczas nie było przy Czachowskim, bo na krótko przedtem, odłączywszy się od kolumny, poszedł na północny zachód i rozłożył się w lasach obozem. Był ten jego krok karygodną niesubordynacją, zwłaszcza, że bliską była chwila wydania bitwy. Kiedy więc dragoni natarli na maszerującą kolumnę polską, powstał nieopisany popłoch. „Kosynierzy, furgony, piechota, kawalerja, słowem wszyscy powstańcy teraz zmięszali się w jeden uciekający i wrzeszczący tłum — a tak pośpiesznie, że jadący konno znajdowali się narówni z piechurami". Nie pomogło i to, że Czachowski krzyczał, rąbał, że zastrzelił nawet kilku uciekinierów — ogarnięty paniką tłum nie oparł się aż dopiero w puszczy iłżeckiej.

Zawdzięczając więc z jednej strony niekarnemu postępkowi Jankowskiego, z drugiej zaś niewytłumaczonemu popłochowi kolumny, maszerującej pod Czachowskim — strzelcy w sile trzech kompanji, broniący uparcie lasu, w który weszła cała siła polska, pozostali bez żadnych ubezpieczeń w tyle. To sprawiło, że piechota rosyjska, nie mogąc atakiem frontowym przełamać tyraljerki, zaszła kompaniom polskim tyły. Obejście to, wykonane od strony, w której stać powinna była cała kolumna polska, jako rezerwa walczącej tyraljerki — rozproszyło łańcuch strzelców — choć nie na długo.

Wyniki tej bitwy, jeśli chodzi o straty w ludziach przedstawiały się następująco: ze strony polskiej poległo 16-u, a około 40-u rannych przewieziono na kurację; Rosjanie stracili 82-ch poległych i wielu rannych, których liczby dokładniej określić niepodobna — dzienniki zakordonowe donosiły, że rannych żołnierzy rosyjskich wieziono do szpitali na 37-u podwodach. Ale gorszym od strat w ludziach był postrach, jaki opanował część oddziału polskiego, która nie dbając o pozostawione za sobą 3 kompanje strzelców, umknęła w lasy iłżeckie. Ze względu na to i na przerwanie związku między częściami oddziału, bitwę pod Rzeczniowem uważać należy ze stanowiska polskiego za porażkę dotkliwą.

Trzy kompanie strzeleckie, znalazłszy się w komplecie (po odliczeniu poległych i rannych) w sumie ogólnej dwustu kilku ludzi — wzięły sobie za cel najbliższy: odnaleźć ślady

marszu Czachowskiego i połączyć się z nim corychlej. Zadanie było trudne do wykonania: w pobliżu kręciło się mnóstwo podjazdów rosyjskich, wyczerpała się już prawie doszczętnie amunicja. Błądząc kilka dni bezskutecznie po lasach i zasięgając coraz to innych, często sprzecznych wiadomości o kierunku marszu wodza i rozmiarach poniesionych przez niego strat, napotkali strzelcy w lasach na północny wschód od Iłży oddział Jankowskiego. Przyjęci gościnnie i zaopatrzeni w amunicję, suto odżywiani i honorowani po dworach, nie przestawali ani na chwilę myśleć o powrocie do swojego dowódcy, pod którym nie zaznali przecież nic innego, prócz chłodu, głodu, w nieustannej gotowości do boju. Tymczasem Jankowski, znając wartość żołnierzy Czachowskiego, jednał ich dla swojego nowego planu wojennego, który zrodził się w jego zdolnej, ruchliwej głowie. Chciał Jankowski zuchwałość polskiego żołnierza wystawić na ostateczną próbę: oto powziął plan zaalarmowania w tysiąc kilkuset ludzi stolicy Polski — Warszawy, która ogołocona z wojsk, wysłanych na liczne po kraju ekspedycje, gościła w swoich murach tylko załogę 6000 ludzi. Miałby na celu ten alarm obudzenie ducha w stolicy i kraju, zmuszenie wroga do koncentracji sił w mieście, a przez to umożliwiłby skuteczniejsze organizowanie powstania w kraju. Miał ten projekt wielkie plusy ze stanowiska strategji powstańczej, a jakże musiał odpowiadać Czachowczykom, przywykłym do tylokrotnych alarmów Radomia, Iłży, Zwolenia i innych miast. Przeważyła jednak w karnych żołnierzach wierność dla wodza, który oczekiwał ich, wyrwawszy się z matni z resztkami, który rozkazem krótkim wzywał ich na punkt zborny, na dalszą, ciężką służbę. Ratując resztki ogarniętego popłochem oddziału, szedł Czachowski z pod Rzeczniowa na wschód, ku Wiśle. Ciężki to był pochód. Między licznemi kolumnami Rosjan, którzy za wszelką cenę doprowadzić chcieli do zniszczenia niebezpiecznej partji, trzeba było przeprowadzić strwożone, ucieczką bezładną zdemoralizowane szczątki. Kiedy więc znalazł się Czachowski w Solcu nad Wisłą — tejże samej nocy „Galicjanie z dawnego oddziału Łopackiego, widząc się tylko o mil trzy od granicy swej prowincji, umknęli w części, a co gorsza posprzedawali swoje uzbrojenie żydom, biorąc po

rublu srebrem za karabin.“ Reszta zdekompletowanego oddziału zdradzała podobne skłonności. Chcąc przeto zapobiec dalszej dezercji i frymarce bronią, rozbroił Czachowski resztę, zakopał w lesie broń, zatrzymawszy przy sobie tylko 45-ciu kawalerzystów — przeważnie oficerów i podoficerów. Z tą garścią stanął w Słupi Nadbrzeżnej, z zamiarem przejścia Wisły w lubelskie, kiedy go dopadł w nocy Dolnicki z raportem kompanji strzeleckich, oczekujących w komplecie rozkazów. Zaraz też następnej nocy witał Czachowski swoich celnych strzelców po sześcio-dniowej rozłące. Zaczynał się nowy okres kampanji.

Trzeba było przedewszystkiem zorganizować się od nowa i wzmóc, dla tem skuteczniejszych działań. Kilka dni trwa w lasach ciepielowskich musztra. Zgłaszają się też pojedyńczo rozpuszczeni przed kilku dniami żołnierze.

15 maja ogłasza Czachowski uroczyście w Ciepielowie Rząd Narodowy i zarządza pobór do wojska w ilości 16-u młodzieży, służącej już poprzednio u Langiewicza i w innych oddziałach. Przy wykonywaniu przysięgi na wierność Rządowi „obywatelstwo — jak pisze pamiętnikarz — choć pot spływał kroplami z czoła ze zbytniego gorąca, bo upał był niesłychany, a mały kościół przepełniony, całkiem jednak jakoś oziębłe przysięgało i to półgłosem. Za to włościanie, a wyraźniej jeszcze od nich mieszczanie każde słowo powtórzyli głośno.“

Z Ciepielowa idzie Czachowski na północ, wypłasza znów ze Zwolenia jego załogę, czyni w mieście nowe zaciągi i rusza w lasy radomskie. Zbliża się kilkakrotnie do Radomia, bojaźliwie, a bezskutecznie zaczepiany przez podjazdy dragońskie i kozackie. Po bitwach bowiem stefankowskiej i boryjskiej, często oddział polski przechodził w odległości kilkudziesięciu ledwie kroków od pikiet rosyjskich, które, przejęte grozą świeżych egzekucji i bitew bezpardonowych, nie śmiały uderzać na alarm.

Rzadko paląc ogniska, krąży Czachowski mimo licy swoich dawnych obozowisk; odwiedza Lipie, „Piekło“, lasy starachowickie. Dzień za dniem schodzą bez starcia — znów głucho milczą lasy. Zaniepokojone tem milczeniem dzienniki zakordonowe piszą: „słuszna jest obawa, aby Czachowski mimo męstwa swego nie musiał ulec przemagającym siłom; zwracamy na to uwagę, choć zawsze nie tracimy nadziei, że dzielny ten partyzant zręcznie usunie niebezpieczeństwo grożące.“ Płonne to jednak były obawy, spowodowane pozorną bezczynnością; przecież to nieuchwytne krążenie, to ukazywanie się nieustanne w pobliżu posterunków rosyjskich, a potem zapadanie w lasy głębokie — przecież to wszystko utrzymywać musiało wroga w ciągłym napięciu i gotowości bojowej, podsycać w nim ciągle świadomość, że oto w borach ciemnych zaszyli się rycerze polskiej sprawy, że czuwają pilnie, że lada chwila zjawią się tuż — pod bokiem. Była ta bezczynność milcząca czynem nieustannym.

W tym to czasie w północnym kącie województwa sandomierskiego bili się zwycięzko Kononowicz i Jankowski w 8 godzinnym boju z 7-u kompaniami piechoty rosyjskiej, która w dwu kolumnach z Białobrzegów i Radomia przybywała w zamiarze zgniecenia oddziałów.

Z lasów iłżeckich i radomskich idzie Czachowski w lasy okr. koneckiego i tu przebywa aż do końca prawie maja. Tu przychodzi 29 maja, po raz pierwszy od bitwy rzeczniowskiej, do starcia. Może chęć ponownego nawiązania kontaktu z Jankowskim i Kononowiczem skłoniła Czachowskiego do przeniesienia teatru działań ze wchodu na północny zachód Sandomierszczyzny — z pod Ciepielowa aż pod Białobrzegi nad Pilicą. Wiadomość o tej zmianie miejsca rychło doszła do załogi miasta Opoczna. Wyprawiono też stamtąd niezwłocznie 7 kompanji piechoty i dwie seciny kozackie; przewodził im podpułkownik Dobrowolskij, ten sam, który przed trzema miesiącami zasiał pola Małogoszczy trupami powstańców, którego ogień morderczy bohatersko wytrzymał Czachowski, broniąc ze swym bataljonem przeprawy przez Łośnę.

W tej chwili 4 kompanje ekspedycji opoczyńskiej za pomocą podwód dopędzały kolumnę polską w okolicach wsi Kadłubka, niedaleko Białobrzegów, uderzając od południa na jej tyły. „Teren, na którym bitwa stoczoną została — opowiada naoczny świadek — ciągnął się od Radzanowa aż pod wieś Kadłubek — z zachodu na wschód — przeszło mil dwie. Był on przeważnie płaski, mocno podmokły, choć małymi wzgórkami okryty,

na którym rosły niewielkie kępy lasków, miejscami od południowej strony, na którejśmy się właśnie bili, smugami rudawicznych łąk i klinami pół poprzerzynany".

Te dogodne warunki topograficzne sprawiły, że utarczka białobrzeska, trwająca do zmroku, nie tylko nie zniszczyła Czachowskiego, ale przeciwnie uszczupliła siły nieprzyjacielskie. W miarę bowiem zbliżania się kolumny rosyjskiej do miejsc, zajętych przez oddział polski, z każdej z trzech kęp leśnych witano ją gęstym i celnym ogniem: w każdym bowiem lasku ukryta była kompanja strzelców. Te powtarzające się z różnych stron strzały, doprowadziły Rosjan do przeświadczenia, że mają sprawę z kilkoma silnemi oddziałami. To zapewne spowodowało ich do cofnięcia się z zapadającym wieczorem na południe do pobliskiej wsi Chruściechowa.

Pole bitwy od północy przytykało do traktu Białobrzegi-Radom, którym maszerowała kolumna rosyjska z Białobrzegów w sile 1-go bataljonu, zbliżając się do miejsca starcia właśnie wtenczas, kiedy wyprawa opoczyńska była już w Chruściechowie. Wówczas z rozkazu Czachowskiego półkompanja strzelców zajęła pozycję z obu stron gościńca w lesie i kiedy marszowa kolumna rosyjska w szyku zwartym zbliżyła się na kilkaset już tylko kroków od zasadzki — sypnięto w nią silną salwę. Skutek był doraźny, Rosjanie cofnęli się spiesznie z powrotem do Białobrzegów, unosząc zabitych i rannych.

Siły polskie, użyte w tych starciach, wynosiły: 3 kompanie piechoty i strzelców — 370 l., kosynierów 50, kawalerji 19 (reszta wysłana była na zwiady), ogółem 439. Straty poniesione doszły do liczby 22 ludzi, z czego 7-u poległych i 15-u rannych. O stratach rosyjskich pisały dzienniki, że „Moskali zostało do 20-tu na polu bitwy"; zważywszy jednak na to, że uniesiono z miejsca starcia pewną ilość zabitych i rannych — przyjąć możemy tę liczbę za mniejszą od rzeczywistej — zwłaszcza, że źródła pamiętnikarskie podają cyfry o wiele większe.

Po starciach 29 maja idzie Czachowski na północny wschód i oparłszy się w puszczy kozienickiej, chce za wszelką cenę połączyć się z Kononowiczem, którego już począł był osaczać generał Meller-Zakomelski. Ale nie dało się to uskutecznić ani prośbą, ani rozkazem, ani groźbą wreszcie. Głuchy na wszystko Kononowicz

posunął się dalej na północ — w lasy Magnuszewa, nie wiedząc, że w widłach Pilicy i Wisły — w moczarach leśnych, czeka na niego śmierć. Może chciał wrócić znów do powiatu czerskiego, nad którym sprawował z polecenia władz narodowych godność naczelnika wojennego; może zapragnął wrócić w te strony, gdzie pod Chojnowem, niespełna dwa tygodnie temu walczył z powodzeniem?

Wracał Czachowski po tych nieudanych zabiegach krętymi marszami na południe. Doszedł aż do Wisły w tem miejscu, gdzie uchodzi do niej Wieprz, gdzie się piętrzą ściany twierdzy dęblińskiej; umyślnie rozwleczoną kolumną defilował pod twierdzą. Stąd zawrócił znów na zachód i przez Czarnolas podążył już wprost na południe, zajmując Lipsk. Wreszcie 4 czerwca staje Czachowski na uroczystość Bożego Ciała w Siennie; nie wiedział jeszcze, że w tym samym może momencie, w dalekiej Warce nad Pilicą, stawał odważnie pod słupem śmierci Władysław Kononowicz i odbierał „12 kul poniżej serca", że oddział czerski rozproszony ginął w bagnach leśnych od rosyjskich bagnetów, że pojmany kapelan oddziału ks. Agrypin Konarski, miał za kilka tygodni umrzeć na stokach cytadeli warszawskiej od pętli szubienicznej.

Został teraz Czachowski na obszarach sandomierskich sam chodził jeszcze w pow. opoczyńskim Wiśniewski z 12 żandarmami. Bończa był w wojew. krakowskiem.

„Tylko manewrami i umiejętnem wyzyskaniem osłon terenu musieliśmy się oddziałom rosyjskim wymykać — pisze pamiętnikarz — a w ostateczności skrzydłową bitwę przyjmować z jedną kolumną; starłszy się z nią, maszerować znów dalej, co tchu starczyło." „Trudy, nędzna i nieregularna żywność bardzo dziesiątkowały nasz oddział — mówi inny świadek — jedni mieli febrę, drudzy dostawali tyfusu, inni z wycieńczenia sił, lub pokaleczenia nóg od ciągłego marszu, iść dalej nie mogli..." Forsownymi marszami, dochodzącymi do 12 mil na dzień, mierzy Czachowski puszczę iłżecką; idzie na północny wschód do Jedlni. Z Jedlni prowadził Czachowski swój znużony oddział na pole niedawnej bitwy — pod Chruściechów, a stąd przeprawił się przez poblizką Pilicę na lewy jej brzeg i zajął Nowe Miasto. Krótko jednak przebywa w wojew. mazowieckiem —

zaledwie kilkadziesiąt godzin; odbiera tylko ukrywającemu się tu Stamirowskiemu jego 46 koni i wraca z powrotem w sandomierskie. Oddział ścigany jest tak natarczywie, że użycie podwód staje się koniecznością. I to przecież nie chroni od starcia, które w chwili ogólnego znużenia nie mogłoby być pomyślnem.

ZGON DOBROGOYSKIEGO.

Takie starcie z oddziałem dragonów zaszło w opoczyńskiem pod Rusinowem, a następnego dnia, t. j. 9 czerwca pod Blizinem, w którem wedle sprawozdań dziennikarskich, padło ze strony powstańców 60 ludzi. A przecież nawet wówczas — „jedno stanowcze zwycięstwo, które oddałoby w moc naszą znowu pewną ilość amunicji wroga, mogłoby stanowczo na czas jakiś zapewnić nam istnienie' — pisze jeden z żołnierzy. Ale

to „stanowcze zwycięstwo" mogło wówczas, kiedy walcząca garść nie miała należytego moralnego i materjalnego poparcia — być tylko marzeniem.

Maszerował Czachowski na południe, po przez puszczę radoszycką w kierunku dobrze znanej Wólki Kłuckiej. Przeszedłszy lasy tej wsi, 10 czerwca stanął obozem o 6 wiorst tylko od Kielc — pod bokiem groźnego Czengierego, po 20-godzinnym marszu z pod Niekłania. „Byliśmy tak znużeni, spragnieni — szczególnie snu, głodni, paleni pragnieniem, a tu na biedę większą część zupełnie już boso maszerowała po szpilkach, kolcach, gałęziach i cierniach, znacząc drogę pochodu krwią ze stóp broczącą. Noc do tego była chłodna i wilgotna, w górach dotkliwa wielce po upale, dochodzącym we dnie do 30°. Szliśmy jakby cienie jakie, śpiąc w szeregach w marszu, machinalnie dokonywanym."

Z tego jednak — tak ciężkiego znużenia — zdołała wyrwać oddział wieść, fałszywa, jak się okazało później, o blizkiem przebywaniu silnej partji Oksińskiego. Z zajmowanego obozem Oblęgórka, rusza oddział na północ w nadziei rychłego połączenia się z nadciągającą rzekomo pomocą. Ale w pobliskiej Bobrzy stali już Rosjanie. Były we wsi tej niedokończone budynki wielkich zakładów górniczych, projektowanych ongiś, przed 30 z górą laty. Na odgłos pierwszych strzałów dosłyszanych od strony szpicy kawaleryjskiej, zajęła kompania galicyjska strzelców pod Brückmanem północną ścianę kwadratu zabudowań i stamtąd jęła odpowiadać na strzały piechoty rosyjskiej. Tymczasem pod ogniem Rosjan, rozpoczętym i za zachodu, zdołała reszta kolumny dopaść murów, gdzie broniła się kompania Brückmana, i wspomóc ją ogniem. Zajęte długą obroną północnej ściany budynków, nie spostrzegły w pierwszej chwili kompanie strzeleckie oskrzydlających ruchów piechoty rosyjskiej, która rozpoczęła już ostrzeliwanie wschodniej strony zakładów i przygotowywała się do ataku południowej. Trzeba było za wszelką cenę oczyścić sobie choć jedną drogę odwrotu; po pewnym też czasie Czachowski z furgonami, kosynierami i kawalerją wyszedł z zakładów na północny wschód w kierunku Ćmińska, a następnie zawrócił na wschód — na Tumlin. W murach pozostali jeszcze strzelcy, ale i oni wkrótce

podążyli za dowódcą, osłaniając jego odwrót długim na pół prawie mili łańcuchem, rozciągniętym z północy na południe. Wówczas Rosjanie przypuścili atak do pustych już budynków, a następnie poszli za cofającym się łańcuchem strzelców, który rzadko a celnie odpowiadał na ogień rosyjski. Dopiero późnym wieczorem, kiedy kolumna polska weszła w lasy samsonowskie, na progu puszczy zatrzymała się pogoń rosyjska.

Na wązkiej leśnej ścieżynie zatrzymano się, aby zliczyć straty. Przed bitwą wynosił oddział 402 ludzi: 260 strzelców (3 kompanie), 80 kosynierów, 62 kawalerzystów wraz z oficerami. Rachunek jednak po bitwie wypadł przerażająco, po odliczeniu 6 poległych i 13 rannych strzelców, okazało się piechoty 162 ludzi — brakło zatem 79. Dopiero teraz spostrzeżono, że brak całej kompanji Rudowskiego, który po wyjściu z zakładów, ukryty w wysoko już wyrosłych zbożach, przerżnął się przez północny łańcuch tyralierki rosyjskiej, mocno przerzedzony i poszedł nieścigany wprost na północ, w gęste lasy Mniowa.

Przegląd pozostałej amunicji wykazał 150 ładunków na 162 strzelców.

Złożono radę, której wynik ogłoszono publicznie, nie tając położenia; nie było czego taić przed żołnierzem, który przeszedł tygodnie ciężkiej służby, który uniósł honor z paniki po rozprawie rzeczniowskiej. Więc „wydano zarządzenie, aby w dalszym marszu, skoro usłyszą jednocześnie padające nasze strzały od awangardy i od arjergardy naszej, zrozumieli, że nieprzyjaciel nas otacza. Na wydaną wtedy komendę: „rozsypać się!“ — ma każdy przedzierać się między wrogami ratując honor, broń i życie.“ W ukryciu trwać w gotowości i czekać rozkazu, który niechybnie powoła znów szeregi pod broń.

Jakoż jeszcze tej nocy, kiedy zarządzono w lasach godzinny spoczynek w miejscu, przybył do oddziału konny posłaniec od organizacji cywilnej, przebywszy niezatrzymany linię czat i wedet, pogrążone w gorączkowym śnie ludzi, którzy wyzbyli się wszystkich sił. Pierwszy to raz się zdarzyło — i ostatni. Przyniósł goniec złe wieści: w ślad za cofającym się oddziałem szły dwa szwadrony dragońskie z Kielc — wyruszał Czengiery ze Smoleńcami, aby przeciąć linię odwrotu do Suchedniowa.

11 czerwca w skwarze letniego południa na kamienistych stokach gór Wzdolskich, dostrzeżono wychylającą się z lasu na trakt bity, z Kielc idący, kolumnę Czengierego. Rozpoczął się szalony pościg, ale trwał krótko; — ostatkiem sił dopadł oddział polski zwartych lasów wąchockich pod Ratajami. Już w ich głębi ożywczej padły prawie jednocześnie strzały od straży przedniej i tylnej. Było to hasło rozsypki; padło w niej 4 kosynierów porąbanych przez szarżę dragońską, a 6 rannych wzięto w niewolę. Pierwszy to znów raz zdarzyło się, żeby żołnierze Czachowskiego pojmani byli żywcem. Ale reszta — wedle instrukcji — znikła bez szwanku w lasach. „Ocalał sztandar i furgony z bronią.“ Kampanja wiosenna była skończona.

W sześć dni później przechodził Czachowski z kilku towarzyszami kordon, dążąc po siły do Galicji. Po sześciomiesięcznych nadludzkich trudach musiał nawet ten „starzec zagorzały do szaleństwa“ zaznać spoczynku.

W trzy tygodnie już po rozsypce wąchockiej zebrali się dawni Czachowszczycy pod Eminowiczem, Rudowskim, Gromejką i Markowskim. Wypoczęci, zaopatrzeni w amunicję, dalej jęli się dzieła swego starego wojewody.

Bili się w Sandomierskiem pod Wirem, pod Kowalą, walczyli w Lubelskiem pod Hejdenreichem na polach Chruśliny; zaszczytnie się zapisali w pamiętnej sprawie pod Żyżynem. Oni to wypędzają Rosjan z Chełma i osadzają w nim polską załogę, oni walczą pod Panasówką.

Tymczasem Czachowski już „po miesięcznym wypoczynku przyjechał do Mielca, aby organizować nowy oddział.“ Notatkę „Kroniki“ krakowskiej z dnia 28 sierpnia, donoszącej, że „wielką klęską dla powstania jest przeciągająca się tak długo choroba Czachowskiego; niebezpieczeństwo już wprawdzie minęło, ale lekarze nie robią nadziei, aby generał przed październikiem mógł objąć komendę“ — notatkę tę uważać należy za wybieg, który wprowadzić miał w błąd władze austrjackie co do miejsca przebywania i zajęć sandomierskiego wojewody. Nie ustawał Czachowski w trudzie organizatorskim. Z młodzieńczym zapałem gotował nowy zastęp, aby go w krótce wyprowadzić do walki. Szeregi rosły.

W nocy z 17 na 18 października, w lasach powiatu mieleckiego, posuwał się ku Wiśle oddział powstańczy, złożony z około 700 ludzi pod komendą Czachowskiego i majora Liwocza. Szli w oddziale karabinierzy, strzelcy, kosynierzy, jechała kawalerja, złożona w części z Węgrów. Zaszedł im drogę patrol austrjacki, złożony z 5 ludzi, natychmiast rozbrojonych i aresztowanych. Kiedy następnej nocy oddział posuwał się dalej we wskazanym kierunku, zaszedł mu drogę inny. silniejszy patrol, złożony z 30 piechurów i około 10 huzarów. Rozkaz nieużywania broni, wydany przez władze polskie, nie odniósł skutku; skoro Austrjacy przywitali kolumnę ogniem karabinowym, odpowiedziano im salwą, na której odgłos patrol otrąbił odwrót. W starciu tem padło ze strony polskiej 5 kawalerzystów, Austrjaków wzięto do niewoli 2. Następnego dnia rano znów oddziałek huzarów austrjackich, wspomożony przez uzbrojonych chłopów, pod wodzą żandarma Joanna natarł na obóz polski. I tym razem napad orężnie odparto, ale kiedy „przyprowadzono mi — opowiada świadek naoczny — chłopa z pałaszem żandarmerji austrjackiej, schwytanego na gorącym uczynku, polska wspaniałomyślność moich kolegów zmusiła mnie do darowania mu życia; tegoż samego rana pozostałemu austrjackiemu feldfeblowi i szeregowemu major rozkazał broń oddać i dawszy jednemu 10 złr., a drugiemu 5 złr., odstawieni zostali wozem osobnym do swego stanowiska.“ Tak wypłacała się „wspaniałomyślność polska“ za zarządzenia hr. Mensdorf Pouilly i Merkla.

Nareszcie 20 października kolumna cała w największym porządku zbliżyła się o godzinie 9 wieczorem do Małego Dymitrowa o ćwierć mili od Baranowa. Tu przekroczyło 630 ludzi z bronią i amunicją Wisłę w bród. Po 4 miesiącach tułaczki za kordonem stawał Czachowski znów na ziemi sandomierskiej; żołnierskim krokiem szedł na spotkanie swego losu. Miał ze sobą 6 kompanji strzelców i karabinierów, 1 kompanję kosynierów i kilkudziesięciu kawalerzystów.

Nazajutrz (21 X.) rano, oddział, posuwając się na północ, minął wieś Rybnicę. Za wsią rozpoczynał się wąwóz, porośnięty od zachodniej strony leszczyną; minęła go szpica, kiedy jednak zbliżyła się awangarda kawaleryjska, sypnął się nań

z krzaków ogień karabinowy. Była to zasadzka kompanji halickiego pułku i garstki kozaków. W oka mgnieniu zaszedł jej tyły sam Czachowski z kawalerją i zmusił do bezładnego odwrotu. Zebrawszy rannych, oddział ruszył na północny zachód, ku Jurkowicom. Z nastaniem jednak zmroku, odłączył się od partji Czachowski, zabierając ze sobą całą kawalerję. Niewytłomaczony to dotąd krok; opuszczając podległy sobie oddział, nie zostawił wódz żadnych dyspozycji, jak gdyby miał wrócić niebawem. Można przypuszczać, że celem tego nocnego odłączenia się był wywiad jakiś w nieokreślonym bliżej kierunku, jakiś nowy, trzymany w tajemnicy do czasu manewr. Przypuszczają także, że oddalając się, chciał za sobą Czachowski pociągnąć większość sił wyprawy rosyjskiej, o której powziął był wiadomości, aby w ten sposób ocalić oddział. Gdziekolwiek jednak tkwiła przyczyna — krok był to z gruntu fałszywy: zostawiał siłę bez wodza, a nawet gorzej, bo bez kawalerji, a więc bez możności rekonensansów, w kraju mało, albo wcale większości oficerów nieznanym. Na domiar złego, odłączył się tejże nocy od oddziału major Liwocz (Karol Zajkowski z Galicji, były oficer austr.), szef sztabu z 30 ludźmi. Partja została bez wodza i bez kawalerji.

Tej samej nocy odbyto naradę, na której powrót za kordon uznano za krok hańbiący — oficerowie przedtem jeszcze, bo w Galicji złożyli słowo, że nie wrócą. Komendę objęli: kapitan Józef Popowski (obyw. z Wołynia) i kapitan Zygmunt Rosner, były oficer austrjacki.

Tymczasem w Jurkowicach, na skutek śpiesznych denuncjacji z Galicji, czekali major Czuti i podpułk. Gołubow, a z nimi 7 kompanji piechoty, szwadron jazdy, kozacy i skonsygnowana straż pograniczna. Oddział polski, nie posiadając kawalerji, nie uprzedzony o grożącem niebezpieczeństwie, wszedł w gardziel ukrytych sił nieprzyjacielskich. Idący w awangardzie z kompanią piechoty kapit. Popowski, odcięty od reszty oddziału, zajął stojącą na krańcu wsi, pod lasem, karczmę. Resztę oddziału rozwinął już pod ogniem przeciwnika na drodze kapit. Rosner. Ogólnej komendy nie było — każdy kapitan bił się osobno ze swoją kompanją.

Rosjanie uderzyli z impetem — jednocześnie na oba polskie

skrzydła. — Pozwalały im na ten atak jednoczesne siły przeważne. Na koniec wsi, gdzie zamknięty w karczmie bronił się kapitan Popowski, poszły 3 kompanje piechoty rosyjskiej. W piekielnym ogniu karabinowym bronił się zaciekle Popowski, póki belki pułapu z podpalonej karczmy nie zaczęły się walić z trzaskiem na głowy walczących. Wtedy z karczmy przeniesiono się do innego domu, z którego stał tylko zrąb bez dachu. Tam, „porobiwszy strzelnice, bronili się powstańcy dalej aż do wystrzelania ostatniego naboju.“ Zbliżała się ostatnia chwila — trzeba było bagnetem szukać wyjścia. Znalazła je po boju uporczywym tylko mała część kompanji — reszta zasiała trupem pobojowisko, albo jak kapitan Popowski, ciężko ranna dostała się do niewoli.

W tym czasie, kiedy kompanja Popowskiego walczyła na końcu wsi, na skraju jurkowickiego, ostatków sił dobywał kapitan Rosner, aby się z resztą oddziału przedrzeć przez chmary wojska rosyjskiego. I tu także nie proszono pardonu. Po wyczerpaniu zapasu ładunków walczono pierś w pierś. W morderczej rozprawie poległ kapitan Rosner. Walkę przerwała wiadomość, że oddziały Eminowicza i Rudowskiego idą z odsieczą — Rosjanie odciągnęli do Staszowa, zabierając ze sobą rannych i jeńców. Wynik bitwy pod Jurkowicami dla strony polskiej były nad wyraz niepomyślne. Ze świetnego oddziału, który kilka dni przedtem przechodził Wisłę w bród, dążąc na pole walki, została dziś garść ludzi, niezdolna do stanowienia samodzielnej jednostki bojowej. Straty w poległych, rannych, wziętych do niewoli rosyjskiej, czy austrjackiej — doszły do cyfry 300. Straty przeciwnika również były ogromne. Dzienniki donosząc o tej bitwie pisały, że „jeszcze jedno takie starcie — a nie będzie się komu bić.“

Resztki piechoty polskiej po odstąpieniu Rosjan, którzy zabrawszy jeńców i swoich rannych wrócili na dawne posterunki, poszły na północ i tam natknęły się na odciętego jeszcze przed bitwą jurkowicką od siły głównej majora Liwocza. Pod jego komendą zdziesiątkowana piechota weszła w lasy iłżeckie i przystąpiła do oddziałów Rudowskiego i Gromejki.

Była chwila w czasie bitwy jurkowickiej, kiedy — jak donosiły dzienniki — uderzył powracający Czachowski w pierścień bagnetów rosyjskich, który otaczał broniącą się do wystrzelania ostatniego naboju piechotę polską. Ale odsiecz była zbyt późna i zbyt słaba. Trzeba było zawrócić na dawny szlak.

Szedł Czachowski w kilkadziesiąt koni na północ. Mówiły wieści, po dziennikach zakordonowych skwapliwie kolporto-

JURKOWICE 22.X.

wane, że „oczekuje go w lasach iłżeckich zastęp z tysiąca włościan dobrze uzbrojonych złożony.“ Ale były te wieści zwykłą wiadomością dziennikarską, puszczoną w świat dla zasiania w wątpiących sercach otuchy. Nie czekał Czachowskiego w lasach sandomierskich nikt, okrom oddziałów Emi-

nowicza, Rudowskiego i Gromejki, wyczerpanych długą walką. Nie przyszło przecież pomiędzy nimi a starym wodzem do porozumienia stałego. Wkrótce opuszcza Czachowski swoje dawne „koszary“ — puszczę iłżecką i przechodzi ze swoim konnym oddziałem do województwa lubelskiego. I tu wszakże nie pozostał dłużej. Już w początkach listopada przechodzi pod Solcem Wisłę, dążąc w sandomierskie z powrotem. Tu go czekała od dawna nań czyhająca obława.

Już w pięć dni po bitwie jurkowickiej wyszedł był z Radomia oddział podpułkownika Protopopowa, złożony z trzech kompanji piechoty i szwadronu jazdy, z zadaniem przeszukania okolic Lipska, gdzie wedle wersji miał zbierać Czachowski „ubranie i zapasy na zimową kampanję i gdzie organizował nowe oddziały“. Poszukiwania jednak Protopopowa nie dały pomyślnych wyników — stwierdziły tylko, że Czachowski przeszedł Wisłę w Solcu i udał się w lubelskie. Nie dowierzał przecież Protopopow temu, aby Czachowski nie wrócił w te strony, gdzie jego imię żyło w czci ogromnej w chłopskich chatach i w postrachu nieustannym wśród tłumów żołnierza rosyjskiego. I nie mylił się. Wysłał tedy z Radomia 4 listopada w celu obserwacji okolic Lipska oddział, złożony – jak donosił raport urzędowy — z 54 dragonów jekatierinosławskich, 10 kozaków dońskich i 75 strzelców mohylowskich. Przewodzili oddziałowi temu: podporucznik Woroniec i porucznicy Miedjanow i Assjew — ci sami, którzy doścignęli w czerwcu wodza konnych żandarmów polskich — Wiśniewskiego i „wsławili się w wielu innych potyczkach“.

Tymczasem 5 listopada przechodził Czachowski znów Wisłę pod Solcem, wracając w sandomierskie, dla dokończenia rozpoczętej pracy zgromadzenia sił i zaopatrzenia ich na zimę w odzież. Nie wiedział pewno, że już następnego dnia spadnie na niego oddział Assjewa — że jego zwłoki na trzęsącej podwodzie powiozą co szybciej w tryumfie do Radomia, że w stołecznem mieście gubernii wystawią zrąbane ciało na widok publiczny, aby wszystkim mieszkańcom grodu i okolicy było wiadomo, że „król polski“ już nie będzie niepokoił wojsk cesarsko-rosyjskich.

Szedł Czachowski w kilkadziesiąt koni z Solca na Lipsko, pobrzeżem Krępianki, a w trop za nim posuwał się ostrożnie Assjew. Oddziałek polski stanął na nocleg w Krępie, wsi odległej od Wierzchowisk, majętności córki Czachowskiego o kilometr tylko. Tu chciał przepędzić stary wódz wieczór — nie wiedząc pewnie, że to będzie wieczór ostatni.

Szarym rankiem 6 listopada padł strzał na drodze od strony Lipska, a za chwilę wpadły na podwórzec wedety. We wsi byli już dragoni i kozacy, a piechota nadążała za nimi na podwodach, pędząc, co koń wyskoczy. Stępa opuszczał wieś oddział polski, odstrzeliwując się zrzadka nacierającym dragonom: odwrót zamykał Czachowski. Tuż za wsią jednak ruszyło z miejsca czoło oddziału kłusem; za chwilę jeźdźcy roztopili się w mgle jesiennego ranka, za czerniejącą ścianą lasu. — Ale Czachowski samoczwart już tylko teraz — jechał dalej stępa. Było w tem osłanianiu resztek polskiej mocy orężnej, w tym powolnym odwrocie coś, jakby wielkość Cecory i Lipska, jak kamienne piękno sprawy termopilskiej; była godność człowieka, który spełnił swoje — a teraz odchodzi dumnie. Nie przystało mu przecież pierzchać sromotnie, skoro swoją ucieczką nie uratowałby już nikogo — trzeba było przeto dotrwać do końca. Jest w tej uroczystej chwili odejścia wielka radość spełnionego godnie obowiązku.

Dragoni napierali coraz silniej. Ciął się z nimi Czachowski zajadle, kiedy go chcieli pojmać żywcem. Już za Wierzchowiskami, na polach Jaworu Soleckiego zabito pod nim konia — uskoczył tedy pod gruszę przydrożną i rąbał się dalej błyskawicznymi młyńcami, aż do śmiertelnego znużenia w dłoni. Jeszcze wypalił dwukrotnie w tłum z pistoletów, zaczem zwaliła się na niego ciżba dragonów rosyjskich.

* * *

Wiosenna kampanja Czachowskiego trwała od 18 marca do 11 czerwca 1863 r. W rozwoju wypadków odróżnić w niej należy szereg punktów zwrotnych, rozpoczynających i kończących odrębne okresy walki. Każdy z nich posiada sobie właściwe cechy, stanowiące jego wartość.

I. Okres pierwszy trwa od bitwy grochowiskiej do starcia pod Stefankowem. Czas ten poświęcono wyłącznie czynnościom

przygotowawczym. Nawiązanie kontaktu z działającemi grupkami i pewne scałkowanie rozproszonych dotąd wysiłków — to pierwsza zasługa Czachowskiego jako samodzielnego dowódzcy. Jednocześnie władze rosyjskie czynią pilne, a bezowocne poszukiwania resztek korpusu Langiewicza; z dwu utarczek tego czasu wychodzi zwycięsko Kononowicz pod Grzybową Górą, rozproszeniu ulega Gryliński pod Brodami. Drugą ważną czynnością tego okresu są alarmy i manifestacje, rozszerzanie pogłosek o rzekomych napastniczych zamiarach względem załóg rosyjskich (Iłża, Radom, Zwoleń). Błędem niewątpliwym jest odwrót z pod Grabowca bez wydania bitwy.

II. Okres drugi — to szereg starć. Cechą jego zasadniczą — inicjatywa, przejawiająca się w poszukiwaniu nieprzyjaciela (Stefanków), wybitna dążność do umiejętnego wyzyskania otrzymanej przewagi (Borja-Lemiesze — Jeziorki). Popłoch w odwrocie z pod Rzeczniowa przekonywa o niewielkiej wartości kosynierów. Okres to najbogatszy w doświadczenia, wykazuje tę przewagę moralną, jaką miał żołnierz powstańczy nad armją regularną.

III. Okres trzeci — to ponowna reorganizacja po rozsypce rzeczniowskiej. Uszczuplony liczebnie oddział zyskuje na uzbrojeniu (kosynierów zaledwie kilkudziesięciu). Czas wypełnia pobór rekruta, ogłaszanie Rządu Narod. Drugą cechą tego okresu — jego znaczenie agitacyjne.

IV. Okres czwarty i ostatni kampanji wiosennej ma znów bezpośrednie znaczenie militarne. Jednak inicjatywa dostaje się w ręce Rosjan w formie konsekwentego pościgu (Białobrzegi, Bobrza, Rataje). Doprowadza on do ostatecznego osłabienia, a wreszcie i rozwiązania oddziału z nieznacznemi stratami.

W kampanji wiosennej wykazał Czachowski nietylko ogromną energję i hart, ale znaczne zdolności w akcji partyzanckiej. Minimalnemi siłami osięgnął poważny cel: utrzymał w podległym sobie województwie nastrój powstańczy, nieustannymi alarmami nużył i wyczerpywał siły przeciwnika — w kilku zwycięskich starciach zadał mu klęskę. To też schodzącemu z pola walki towarzyszyły zasłużone słowa pochwały, że się „dobrze zasłużył ojczyźnie". Powiedział kiedyś słynny Blücher, że cechą wodza oddziału samoistnego, przeznaczonego do wykonania zadań trudnych i niebezpiecznych, musi być — determinacja, oględność i przytomność. Był cnót tych Czachowski wcieleniem, dumna pogarda śmierci czyniła z niego „człowieka zagorzałego do szaleństwa", który jedynie w błysku szabli dobywanej czytał dzieje swego do Polski stosunku.

Wyprawa jesienna jest epizodem — i to końcowym. Stworzony na wodza drobnej, ruchliwej partji, okazał w niej Czachowski brak danych do kierowania umiejętnego siłą większą; ogołocił oddział z kawalerji, przez co w pewnym stopniu przygotował klęskę jurgowicką. Nie umniejsza to wszakże w niczem zasług jego w powstaniu położonych. Trudem wojennym długich miesięcy i śmiercią zaszczytną dowiódł Czachowski praw swoich do przechowania pamięci w narodzie o nim, rycerzu nie rozpaczy, ale wytrwania.

Ks. Jan Wiśniewski w dziele: „Dekanat Iłżecki" (str. 124), Radom 1909, podaje następujące szczegóły, odnoszące się do formy pogrzebu Czachowskiego i miejsca złożenia zwłok.. „pp. Jan Czarnecki, Kormarzewski, Kalisz i Domaszewski prosili gubernatora, żeby pozwolił pochować ciało Czachowskiego. Życzeniu stało się zadość, gdy przyrzekł, że manifestacji żadnych nie będzie, czego dopilnować miała setka kozaków. Czachowskiego złożono w murowanym grobie w Bukownie za przytykiem; na grobie ma kilkadziesięciofuntowy kamień szary, polny, na którym odczytać ledwie można nazwisko wodza. Dwie blachy z trumny wiszą w przysionku kościelnym". Napis na blachach tych mówi: „Djonizy Czachowski, żył lat 54. Zakończył swą pielgrzymkę 6-go listopada 1863 r." Cyfra 54 wydaje się wątpliwą — źródła i naoczni świadkowie zgodnie stwierdzają, że Czachowski poległ mając lat sześćdziesiąt kilka (65—67—68).

Cyf. Reg. 1078

Niektóre z wydawnictw własnych
do nabycia we wszystkich Księgarniach

	złote brosz.	złote opraw.
Grabiec J. „Rok 1863“ w ozdobnej oprawie z mnóstwem ilustacji	5.—	7.—
Knapowska W. dr. „W. Ks. Poznańskie przed wojną krymską“	0.60	—
Koneczny F. dr. „Tadeusz Kościuszko“ w ozdobnej oprawie z mnóstwem ilustracji	5.—	7.—
Kozłowski A. St. „Ks. J. Poniatowski i ród jego“ ilustr. . .	0.30	—
Napoleon „Rozkazy“ ilustr.	0.50	—
Rzepecki L. dr. „Pamiętna Noc Listopada“	—	3.—
Rzepecki K. „Pułk 4-ty 1830—31“	—	2.50
„ „Oswobodzenie Poznania 1918/1919 r.“	0.40	—
Wolański A. „Wojna polsko-rosyjska — Kampania Koronna 1792 r.“ Tom I. ilustr. (w druku)		
„Wojna polsko-rosyjska — Kampanja Litewska 1792 r.“ Tom, II. ilustr.	3.—	4.—